

Wspomnienia, których nie mam.

Skąd tak naprawdę pochodzę? Bardzo egzystencjalne pytanie, wiem. Przecież każdy zastanawia się czasem nad sensem swojego życia. Bo w życiu przychodzi taki moment, kiedy człowiek zaczyna wątpić we wszystko, co go otacza. Nazywam to kryzysem egzystencjalnym. Niektórzy mają go częściej, niektórzy przechodzą go tylko raz. Ja należę do tej pierwszej kategorii. Ale nie można mnie winić. Wychowywałem się w sierocińcu i parę podobnych pytań męczy mnie na co dzień, ale to dotyczące mojego pochodzenia jest najbardziej męczące. Myślę, że każde dziecko przebywające w sierocińcu się nad tym zastanawia. Bardzo często osierocone dziecko męczy się z tym pytaniem bardzo długo. Większość takich dzieci albo dowiaduje się o swoim pochodzeniu w ten czy inny sposób, albo postanawia ruszyć naprzód. Bardzo chciałbym powiedzieć, że należę do drugiej grupy, chociaż to nie do końca prawda. W rzeczywistości zostałem zmuszony do takiego toku myślenia, bo nieważne, co bym robił i tak nie znalazłbym swoich prawdziwych rodziców. Otóż, od zawsze byłem inny niż wszystkie dzieci. Samo moje znalezienie się w owym sierocińcu jest owiane ogromną tajemnicą.

Pewnej letniej nocy znaleziono mnie stojącego na progu sierocińca. Wszystko wydawałoby się w miarę normalne, gdyby nie fakt, że miałem wtedy jedenaście lat. Co jest jeszcze bardziej zaskakujące to fakt, że tamta noc to moje pierwsze wspomnienie. Byłem ubrany w żółtą koszulkę z krótkim rękawem, na którą była narzucona filetowa bluza, a do tego miałem na sobie wytarte spodnie. Bardzo modnie, wiem. Kiedy opiekunki z sierocińca mnie zobaczyły, oczywiście wzięły mnie do środka i zaopiekowały się mną. Jednocześnie zadawały bardzo wiele pytań, na które nie umiałem odpowiedzieć, ponieważ nie pamiętałem nic. Nie miałem pojęcia, jak się nazywam, skąd jestem, dlaczego się tam znalazłem ani skąd pochodził ten list. Bardzo wyraźnie pamiętam tę noc, choć sam nie wiedziałem, co się wtedy działo.

- Kochanie, jak masz na imię? - zapytała jedna z nich.
- Moje imię? Ja... nie pamiętam – odpowiedziałem po zastanowieniu.
- Nie pamiętasz? - spytała ze zdziwieniem, a wtedy inna gwałtownie wciągnęła powietrze i wskazała na moje ręce. Spojrzałem w dół i zobaczyłem, że obie usiane są bliznami.
- Dziecko, kto Ci to zrobił? Twoi rodzice? Uciekłeś z domu? Tu jesteś bezpieczny. Możesz nam powiedzieć.
- Moi rodzice? Ja nie wiem. Przepraszam - odpowiedziałem im, a z oczu, nie wiem, czemu pociekły mi łzy.
- Kochanie, nie płacz. Wszystko będzie dobrze, zaopiekujemy się tobą – powiedziała jedna z nich i wtuliła mnie w swoją pierś.
- Hej, co tam masz mały? - padło pytanie. Odwróciłem się i zobaczyłem, że w tylnej kieszeni spodni znajdowała się koperta. Jedna z kobiet wzięła kopertę, otworzyła ją i przeczytała: „Urodził się 10 sierpnia 2000 roku, nazywa się Callum Reed, proszę opiekujcie się nim.”

Przez moment w całym pokoju zapadła niezręczna cisza, a wtedy, ta która cały czas trzymała mnie w swoich objęciach, uśmiechnęła się i uniosła delikatnie moja zapłakaną twarz.

- Witaj w domu Cal - powiedziała spokojnie i jeszcze raz mnie objęła.

Tak to się zaczęło. Dobrze wspominam chwile spędzone w sierocińcu, ale najlepszy dzień w moim życiu był równocześnie jednym ze smutniejszych dni. Tym dniem jest dzień mojej adopcji. Upłynęło około dwóch lat, zanim zostałem zaadoptowany. Mówiąc szczerze, w tym czasie straciłem nadzieję, że kiedykolwiek będę miał prawdziwą rodzinę, w końcu mało kto chce adoptować czternastoletniego chłopca. Lecz miałem ogromne szczęście i na miesiąc przed moimi

14 urodzinami jedna z opiekunek zaczepiła mnie na stołówce i powiedziała, że mam ubrać się w najlepsze ubrania i przyjść do biura o 15. Nigdy wcześniej nie byłem tak zestresowany. Chciałem na tych ludziach zrobić jak najlepsze wrażenie.

-Danny, myślisz, że im się spodoba? - panikowałem. - Że będą mnie chcieli? A co jeśli to będzie pomyłka? Jeśli chodziło im o kogoś innego? Może to miała być Claudia? O mój Boże, to musiała być Claudia!

- Callum, nie panikuj. Trudno w to uwierzyć, ale myślę, że byłoby trochę dziwnie, gdyby mieli pomylić czteroletnią dziewczynkę z prawie czternastoletnim chłopcem, nie uważasz?

- Mówisz tak, bo chcesz się mnie pozbyć i mieć pokój dla siebie.

- Może troszkę – odrzekł z uśmiechem i uderzył mnie w ramię. Wtem zabrzmiał stary zegar i obaj wiedzieliśmy, że przyszedł ten czas. - Powodzenia Callum, na pewno będą cię chcieli. Tylko o mnie nie zapomnij dobra?

-Nigdy. Trzymaj się Danny – odpowiedziałem.

Zapukałem do drzwi biura i, gdy usłyszałem ciche zaproszenie, nacisnąłem klamkę i popchnąłem drewniane drzwi. W środku znajdowała się kanapa oraz okrągły stół z trzema krzesłami. Na stole parę misek z przekąskami oraz kubki z herbatą. Na kanapie siedział mężczyzna z kobietą, a naprzeciwko nich na jednym z krzeseł siedziała jedna z opiekunek. Moją uwagę zwróciła oczywiście para siedząca na przeciwko niej. Oboje byli w podeszłym wieku. Mężczyzna miał na sobie brązową marynarkę i pasujący beret. Na jego nosie spoczywały okulary. Kobieta natomiast była ubrana w spódnicę w kwiaty i błękitną bluzkę, a jej siwiejące włosy były spięte w schludny kok.

- Callum – zaczęła opiekunka, gdy zauważyła, że intensywnie wgapiam się w starszą parę. - Przywitaj państwa Altobelli. Zostawię was teraz i pozwolę zapoznać, ale będę na każde twoje wezwanie.

Opiekunka wyszła. Zostałem sam na sam z parą starych ludzi. Usiadłem do stolika i nagle...odebrało mi mowę. Myślałem, że zrzygam się na miejscu. Od tej chwili miało zależeć moje dalsze życie, a ja nie potrafiłem wydusić z siebie słowa!

- Jesteś Callum prawda? - usłyszałem nagle i uniosłem powoli głowę. Spojrzałem na kobietę i pokiwałem nieśmiało głową. - Bardzo niezwykle imię. Nie sądzisz Barney?

- Zdecydowanie – zabrzmiał niskim głosem. Patrzyłem skołowany na nich i nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Jak bym mogła zapomnieć! W końcu my słyszeliśmy tak wiele o tobie. Co ty na to, żebyśmy najpierw opowiedzieli ci trochę o nas? - spytała, czekając na jakiś odzew z mojej strony, a kiedy kiwnąłem głową, uśmiechnęła się. - Wspaniale! Mam na imię Amanda, a to jest mój mąż Barney. Jesteśmy małżeństwem od 30 lat. Widzisz Callum, zawsze chcieliśmy mieć dzieci, ale życie bywa niesprawiedliwe i nigdy nam się nie udało. W końcu przestaliśmy się starać, ale po paru latach stwierdziliśmy, że adopcja może być dobrym rozwiązaniem. I tu pojawił się problem, ponieważ, jak dobrze widzisz, najmłodszy nie jesteśmy i nie nadajemy się już do zabawy w pieluchach.

- Callum, moja kochana żona próbuje nieudolnie powiedzieć, że bardzo byśmy byli szczęśliwi, gdybyś zechciał zamieszkać z nami i stać się częścią naszej rodziny.

Nadal nie mówiłem nic. Nie potrafiłem z siebie wydusić ani słowa. Chociaż to, że chcieli adoptować właśnie mnie, dodało mi otuchy. Uśmiechnąłem się nieśmiało, ale spuściłem głowę. Nie należałem do najbardziej wylewnych. Odruchowo zacząłem bawić się swoją bransoletką, co musiała zauważyć Amanda.

- Jest dla ciebie ważna prawda? - powiedziała, a gdy spojrzałem na nią zdziwiony wskazała na mój nadgarstek. - Bransoletka. Bawisz się nią, odkąd tu wszedłeś.

- Miałem ją na sobie, kiedy tutaj przybyłem. Ona i list są jedynymi rzeczami, które świadczą o

tym, że miałem kiedyś rodzi...kogoś, kto się mną opiekował.

- Słyszeliśmy o twojej tragicznej historii. - odezwał się Barney. Gwałtownie poderwałem się z krzesła.

- Powiedziały wam? - krzyknąłem, czując się zdradzony.

- Musiały nam powiedzieć. Przedstawiły nam całą twoją kartę. Tak działa system, Callum.

- Więc dlaczego chcecie adoptować kogoś takiego jak ja? - Brawo Callum! Genialne pytanie.

Odstrasż ich od siebie! Już myślałem, że totalnie spaprałem sprawę, ale wtedy Amanda wstała i mnie przytuliła. Poczułem się tak jak tamtej pamiętnej nocy. Tak jak wtedy opiekunki nie wiedziały, kim jestem i zaakceptowały mnie, mimo że mogłem okazać się dzieckiem szatana, tak teraz zostałem zaakceptowany pomimo mojej niejasnej przeszłości.

- Właśnie dlatego chcieliśmy właśnie ciebie. Nie pozwoliłeś, aby te rzeczy zniszczyły twoje życie i jesteś normalnym, zdrowym i wesołym dzieckiem, do tego podobno bardzo kreatywnym i inteligentnym. Callum, przypominasz nam siebie samych. Chcielibyśmy zapewnić Ci dobrą przyszłość i pozwolić, żebyś zapominał o swojej przeszłości. Co ty na to? Zgodziłbyś się zamieszkać z nami?

~Pięć lat później~

- Tato wychodzę! - krzyknąłem.

- Wróć przed północą i nie rozwal auta! - odkrzyknął z salonu.

- Okej! - odpowiedziałem.

Złapałem za kluczyki i wyszedłem z domu. Samochód może i był podstarzały, ale jeździł. Jestem niezmiernie wdzięczny, że w ogóle go mam. Barney... to znaczy tata. Stwierdził, że „stary pryk jak on” ma ciekawsze rzeczy do roboty niż męczarnie z rozklekotanym pojazdem, więc tak jakby został mi przekazany. Prawda jest taka, że odkąd mama nie żyje, tata prawie nie wychodzi z domu. To były smutne czasy. Najwyraźniej Amanda od dłuższego czasu ciężko chorowała. Pewnego dnia potknęła się i spadła ze schodów. Jej ciało miało dosyć ciągłej walki i poddało się. Byłem wtedy bardzo przybity. Rodzice zastępczy to nadal rodzice, a utrata jednego z nich boli jak diabli. Niedługo po śmierci mojej mamy poznałem moją przyjaciółkę, która pomogła mi stanąć na nogi. Od tamtego czasu trzymamy się razem.

Zatrzymałem się po 10 minutach jazdy i zatrąbiłem. Z domu, przed którym stałem, wybiegła średniego wzrostu dziewczyna z bladoróżowymi włosami. Wsiadła do auta, sadowiąc się na miejscu pasażera i zapięła pas.

- Gdzie dzisiaj jedziemy, młody?

- Jesteś tylko 2 miesiące starsza, Shay!

- Dwa miesiące to nadal dwa miesiące. Odpalaj swoją brykę i jedź do Jerry's. Mały chłopczyk podwiezie dzisiaj dużą dziewczynkę, żeby mogła zabawić się z koleżankami.

- Wczoraj skończyłem 19 lat, więc przestań mnie tak nazywać.

- Zważając na to, że pierwszych 11 praktycznie nie ma, dla mnie zawsze będziesz ośmioletnim chłopczykiem – powiedziała z przekąsem.

- Dlaczego ja ci to powiedziałem? - westchnąłem.

- Bo kochasz swoją najlepszą przyjaciółkę! - odpowiedziała entuzjastycznie.

- W takich momentach zastanawiam się, dlaczego w ogóle cie znoszę. Mówiłaś, że mogę ci zaufać.

- Zgadza się, ale nikt nie mówił, że nie będę tego wywlekać. Przecież mnie znasz.

- Tak – rzekłem krótko i skupiłem uwagę na drodze, zaciskając kierownicę. W samochodzie zrobiła się nieprzyjemnie cicho.

- Wiesz, że tylko żartuję, prawda Cal? - Shay przerwała niezręczną ciszę. - Jeśli chcesz, mogę przestać to wypominać. Przepraszam, jeśli robię ci przykrość – dodała cicho. Uśmiechnąłem się do siebie i spojrzałem na nią kątem oka.

- Nabierasz się z każdy razem! - zaśmiałem się. - Gdyby mi to przeszkadzało, nigdy bym ci tego nie powiedział. Znam cię za dobrze, by wiedzieć, że znajdziesz okazje do żartowania ze wszystkiego.

- Callum Altobelli...potrafisz zaskoczyć. Nigdy bym nie pomyślała, że potrafiłbyś zmusić mnie do przeprosin - stwierdziła zadziwiona. - Dlaczego mnie tak wkręcasz?

- Bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką - powiedziałem naśladując Shay.

- Czemu tak właściwie chciałaś dzisiaj wyjść świętować? - spytałem, wysiadając z samochodu pod pubem, do którego zwykle jeździmy.

- Zdałam z matematyki! - odpowiedziała radośnie.

- Gratuluję! Ale moment...dlatego kazałaś się wieść taki kawał do centrum.

- Każdy powód jest dobry na spotkanie z przyjaciółmi! - krzyknęła wbiegając do środka.

- Shay! Czekaj! Od kiedy masz kogoś więcej niż ja? - odkrzyknąłem ze śmiechem i pobiegłem za nią.

- Niespodzianka! - rozległo się nagle. Gdy wszedłem do środka zapaliło się światło. Ze wszystkich stron wyskoczyli ludzie ubrani w kolorowe czapki i peruki. Uśmiechnąłem się głupio i spojrzałem na swoją przyjaciółkę, która podbiegła do mnie i rzuciła mi się na szyję.

- Shay! Co to ma być? Co to za ludzie?

- Miałaś wczoraj urodziny, Cal! Pomyślałam, że zrobię Ci niespodziankę – odpowiedziała, dając mi buziaka w policzek. - Wszystkiego najlepszego najlepszemu przyjacielu!

Kilka godzin później impreza trwała w najlepsze. Ja jako odpowiedzialny chłopak, który przyjechał samochodem swojego taty, nic nie piłem, żeby nie mieć problemów. Za to Shay... Powiedzmy, że nieźle świętowała swoje zdanie matematyki. Zastanowiło mnie jednak, skąd ona wzięła tych wszystkich ludzi. Nie znałem większości z nich. Wiem, że Shay jest bardziej społeczna, ale jednak jestem zadziwiony. Znalazłem jednak grupkę ludzi, z którymi mogłem pogadać. Gdy wybiła 22, postanowiłem w końcu poszukać moją przyjaciółkę. Przepychałem się przez tłumy ludzi, kiedy w końcu znalazłem ją, zobaczyłem, jak wbiega do łazienki, trzymając się za usta. Wywróciłem oczami i poszedłem za nią. Oparty o framugę drzwi pokręciłem głową i patrzyłem, jak Shay wyrzuca swoje wnętrzności.

- Spuścić cię z oczu na chwilę, Shay – westchnąłem.

- Zamknij się... i potrzyмай mi... włosy – wydusiła między kasznięciami. Zaśmiałem się i zrobiłem, o co prosiła. Minęło kilka minut zanim uniosła głowę i otarła usta wierzchem dłoni.

- Lepiej? - spytałem, opierając ją o ścianę. - Pójdę po wodę, poczekaj tutaj.

- Nigdzie się nie wybieram – odparła. Kiedy wróciłem ze szklanką, zastałem ją w dokładnie tej samej pozycji. Podałem jej wodę i usiałem koło niej.

- Do dna.

- Nie śmiej się.

- Po co to wszystko, Shay? Nie, żebym źle się bawił, ale po co tyle zachodu?

- Chciałam, żebyś dobrze zapamiętał te urodziny?

- Czym się różnią te od wszystkich pozostałych? - zaśmiałem się.

- Niczym szczególnych, po prostu chciałam, żebyś się dobrze bawił – powiedziała z szerokim uśmiechem. - Wszystkiego Najlepszego, Callum.

Tak samo jak w samochodzie nastała cisza, ale ta nie była niezręczna. To była przyjemna cisza, kiedy siedzieliśmy na podłodze jakiegoś pubu, podczas gdy moja przyjaciółka powoli zasypiała na moim ramieniu. No dobra, może nie były to idealne warunki, ale nie jestem wymagającym człowiekiem.

- Callum?
- Mhm?
- Muszę Ci coś powiedzieć
- Dawaj – odpowiedziałem, a wtedy zadzwonił mój telefon. Nieznany numer, ale kto by dzwonił o tej godzinie. Spojrzałem na Shay, a ona kiwnęła głową, że może poczekać.
- Halo? Tak, to ja. O co chodzi? - spytałem. Gdybym nie siedział, na pewno bym się przewrócił. Czułem się, jakby ziemia pode mną się złamała.
- Callum – usłyszałem zmartwiony głos Shay. - Co się dzieje?
- Tata – wyszeptalem ze łzami w oczach. - Dobrze, zaraz będę – odpowiedziałem do słuchawki i podniosłem się z ziemi.
- Pojedziesz ze mną? - Shay pokiwała głową. Wzięła mnie pod ramię i wyprowadziła z baru. Jazda samochodem do szpitala była cicha. Od czasu do czasu słyhać było mój gwałtowny oddech. Przez całą drogę czułem na sobie wzrok Shay. Gdy zajechaliśmy, wbiegłem do recepcji.
- Jestem Callum Altobelli. Mój tata...on miał zawał -wydyszałem.
- Pokój 712 – odpowiedziała recepcjonistka ze smutkiem w oczach. Rzuciłem się do biegu, a gdy dotarłem, przed drzwiami stał lekarz.
- Co z nim?
- Callum, jak mniemam? Twój tata miał zawał serca. Ale nie martw się, zdołaliśmy go unormować. Potrzebuje dużo odpoczynku, ale powinien z tego wyjść.
- Czy ja mogę wejść? - spytałem, kiedy poczułem jak ogromny kamień spada mi z serca. Lekarz otworzył drzwi, żeby wpuścić mnie do środka.

W pokoju rozlegało się ciche pikanie. Na łóżku leżał mój tata, do którego podłączona była cała aparatura.

- Tato – westchnąłem cicho. Ujrzałem, jak porusza głową i powoli podnosi powieki. Poleciały mi łzy.
- Cal – wychrypiał. - Choć tutaj. - dodał. Podeszedłem więc i przytuliłem go. - Będzie dobrze, okej. Nie płacz. Hej, nie jesteś już tym przerażonym chłopcem z sierocińca. Będzie dobrze.
- Myślałem, że Cie straciłem, tak jak mamę.
- Kiedyś będę musiał odejść, młody.
- Nawet tak nie mów! - powiedziałem stanowczo i chciałem się podnieść, ale moja bransoletka zaczepiła się o guzik w koszuli taty. Chciałem ją odhaczyć, ale tata złapał mnie za rękę i delikatnie ją odczepił.
- Zniszczyła ci się? - spytał, spoglądając na kolorowy splot. Pokiwałem głową.
- Nawet nie zauważyłem, kiedy, wiem tylko, że jakoś niedługo po tym jak mama...
- Młody, nie martw się, będzie dobrze. Amanda byłaby szczęśliwa, jakby zobaczyła, jak się zmieniłeś przez ten rok. Tak samo jak ja. - Odwrócił głowę i spojrzał w okno od swojej sali. Uśmiechnął się i zaśmiał lekko. - Dobra z niej przyjaciółka.
- Najlepsza – potwierdziłem, spoglądając na uśmiechniętą lekko Shay. Wtedy poczułem, jak dłoń mojego taty puszcza moją i zsuwa się z niej. Maszyny zaczęły wydawać głośne dźwięki. Zobaczyłem mojego tatę. Nieruchomego na łóżku. Do pomieszczenia wbiegło pełno ludzi.
- Kod niebieski! - krzyknęła jedna z pielęgniarek.
- Zaczynajcie uściski!
- Przygotować defibrylator!
- Nie. Nie. Nie. Nie – powtarzałem jak mantrę
- Wyprowadzić go! - ktoś krzyknął, a ja poczułem, jak silne ręce łapią mnie i próbują wyrzucić z sali.
- Nie! Powiedział mi, że będzie dobrze. Miał być ustabilizowany! Zostawcie mnie!

Moje krzyki na nic się zdały. Zostałem wyprowadzony z sali, zalałem się łzami i patrzyłem, jak lekarze próbują reanimować mojego ojca. Shay stała za mną i obejmowała mnie,

próbując pocieszyć. Kiedy nagle lekarze przestali cokolwiek robić, załamane się. Jeden z nich spojrzął na swój zegarek i coś powiedział do pozostałych. Po czym zerknął na mnie ze smutnym wyrazem twarzy. Nie! Wydostałem się z objęć Shay i wybiegłem ze szpitala. Poczułem, że nie mogę dłużej tam przebywać i teraz biegłem przed siebie. Ze łzami w oczach. Biegłem tak i biegłem, dopóki moje nogi nie odmówiły mi posłuszeństwa. Upadłem na ziemię i trzymając się za głowę, szlochałem. Szlochałem tak głośno, że po pewnym czasie zaczęło boleć mnie gardło. Co ja teraz zrobię? Straciłem obu rodziców. Nie mam już nikogo. Jak ja sobie poradzę? Dlaczego oni musieli odejść? Dlaczego? Dlaczego?

- Przykro mi, Callum – rozległo się nagle za moimi plecami. Podniosłem głowę i zobaczyłem stojącą nade mną Shay. - Nie tak miała się skończyć ta noc.

- Zostałem sam, Shay. Znowu jestem sam – odparłem po chwili ciszy, mój głos wyraźnie ociekał smutkiem.

- Może niewiele Ci to pomoże, ale...masz mnie. Zawsze będę przy tobie – powiedziała ze smutnym uśmiechem. Kucnęła przy mnie i objęła mnie. - W końcu jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

- Tak, tak jesteś- odpowiedziałem.

- Chodź, zabiorę cie do domu. Zaraz będzie padać, a nie chcę, żebyś mi się rozchorował.

Tak jak powiedziała, tak zrobiła. Odstawiła mnie bezpiecznie do domu. Samochód już stał na podjeździe. Kiedy poprosiłem, żeby ze mną została, zgodziła się bez problemu.

Przez następne kilka dni żyłem, jakbym był w jakimś amoku. Wstawanie z łóżka, mycie się, jedzenie i inne podstawowe życiowe czynności stały się praktycznie niewykonalne, nie mówiąc już o przygotowaniu pogrzebu. Na szczęście cały czas była przy mnie Shay. Nie odstępowała mnie na krok. Chciała nawet ze mną wchodzić do toalety, żeby upewnić się że faktycznie biorę prysznic, a nie patrzę się w martwy punkt w przestrzeni, ale uznałem to za przesadę. Podziwiam ją za cierpliwość, jaką do mnie miała w tych chwilach. Naprawdę mogę na niej polegać.

Zanim zdążyłem się zorientować, minęły trzy dni. Jeny, czas szybko płynie w takich momentach. Dzisiaj jest dzień, w którym ostatecznie pożegniam się z tatą.

- Hej, nie mów tak – powiedziała Shay. - Nawet jeśli fizycznie ich tu z tobą nie ma. Oboje zawsze będą z tobą. - Spojrzałem na nią zaskoczony.

- Masz tendencje do mówienia na głos swoich myśli, kiedy jesteś zestresowany – odpowiedziała spokojnie.

- No tak.

- Mówię poważnie Cal. Nie będziesz już miał okazji ich zobaczyć, to fakt. Ale to nie znaczy, że nagle o nich zapomnisz prawda? Kiedy słońce chowa się za chmurami, nie przestajesz w nie wierzyć...

- Shay! - zaśmiałem się. - Przestań cytować filmy Disneya!

- To był Dream Works, ignorancie – odpowiedziała z nadąsaną miną. - Będzie dobrze, Cal.

- Ta, już gdzieś to słyszałem.

Na pogrzebie zebrała się nawet spora garstka ludzi. Części z nich nawet nie znałem, musieli być znajomymi mojego taty. Wszyscy podchodzili do mnie i składali mi kondolencje, a ja starałem się nie wybuchnąć płaczem przed nimi wszystkimi. Podczas ceremonii uświadomiłem sobie, że pewnie będę musiał coś powiedzieć. Momentalnie się spałem. Odruchową sięgnąłem ręką do nadgarstka, na którym zawsze spoczywa moja bransoletka. Jednakże tym razem jej nie było. Moment...co? Dlaczego jej nie mam? Przecież nigdy jej nie ściągam. Jedynym sposobem na ściągnięcie jej byłoby jej rozcięcie, a nie chciałem jej zniszczyć. Gdzie ona jest?! Shay jakby wyczuła, że coś jest nie tak.

- Co jest? - wyszeptała.

- Bransoletka. Nie ma jej! - Zacząłem wpadać w panikę.

- Pewnie zostawiłeś ją domu.
- Nie! Ja jej nie zdejmuję. Nigdy!
- Callum wpadasz w panikę z powodu bransoletki. A może tak naprawdę nie chodziło nią, co? Boisz się przemawiać. Nie chcesz żegnać się z tatą przy wszystkich, prawda? Wiem, że bransoletka jest dla ciebie ważna i obiecuję, że później jej poszukamy, ale myślę, że teraz nie chodzi o nią – podduszała cicho z uśmiechem. Spojrzałem na nią z niedowierzaniem.
- Skąd ty wiesz, co tak naprawdę chodzi mi po głowie?
- Taki dar, co poradzisz – odpowiedziała. - Callum, jeśli nie chcesz przemawiać, jestem pewna, że ludzie to rozumieją. Pójdę powiedzieć, że nie dasz rady, dobra? Zostań tu i spróbuj wziąć parę głębokich oddechów. Zaraz do ciebie wrócę. - Wstała i podeszła do ludzi zajmujących się ceremonią, a wtedy pani w podeszłym wieku z włosami zaplecionymi w kok spojrzała na mnie i obdarzyła mnie uśmiechem pełnym współczucia i zrozumienia. Po chwili wróciła Shay, oznajmiła mi, że załatwiła sprawę i usiadła z powrotem koło mnie.

Pogrzeb nie trwał długo. Po niepełnej godzinie ludzie zaczęli się rozchodzić do domów, ponownie składając mi kondolencje przy wyjściu. W końcu na cmentarzu zostałem ja i Shay. Staliśmy przed miejscem, gdzie przed chwilą został pochowany mój tata, zaraz obok mojej przybranej matki. Zastępczy czy nie...byli to ludzie, którzy zagwarantowali mi przyszłość. Ta dwójka pozwoliła mi zapomnieć o przeszłości...której nie pamiętam...dokładnie tak jak obiecali lata temu w sierocińcu.

- Shay, możesz wracać do domu.
- Callum...
- Dziękuję, że byłeś ze mną przez ten cały czas, ale chciałbym teraz pobyć sam. Proszę?
- Jesteś pewien, że dasz radę sam? - spytała, wzdychnąwszy.
- Tak – odpowiedziałem, spoglądając na nią. - Dzięki za wszystko.

Shay poklepała mnie po ramieniu i zwróciła się w kierunku wyjścia. Zostałem sam na cmentarzu. Spojrzałem w niebo. Zbierało się na burzę.

- Cześć tato, cześć mamó – zacząłem mówić, udając, że mnie usłyszają. Złudnie czekając na ich odpowiedź. - Nie macie pojęcia, jak żałuję, że już was nie ma. Jak już za wami tęsknię. Jeny, co ja teraz mam zrobić? Znów zostałem sam. Pewnie, Shay jest przy mnie, ale to nie to samo. Nie mam rodziny....znowu. Naprawdę chciałb... - urwałem, gdy usłyszałem za sobą pęknięcie gałązki.

Przysięgam, że jeśli w tym momencie wyskoczy na mnie jakiś zamaskowany morderca to sam go zamorduję. Chcę się dobrze pożegnać z tatą. Kto ma czelność mi przeszkadzać w tym momencie? Poczułem narastającą w sobie złość. Czułem jakby wszystkie negatywne emocje skumulowane w tym tygodniu nagle przeobraziły się w wściekłość.

- Kto tam jest? - zawołałem. - Wybrałeś nie najlepszy moment! - Odpowiedzi nie uzyskałem, ale usłyszałem kolejne odgłosy łamanych gałęzi i szeleszczących liści. Ktokolwiek to był, postanowił się wycofać, ale mój kierowany gniewem upór nie pozwolił mu tak łatwo uciec. Tak, więc rzuciłem się za nim biegiem. Przekraczając granicę lasu, nie pomyślałem, co tak naprawdę robię, po prostu biegłem.

- Hej! Wracaj! Dlaczego mnie obserwowałeś? Czego chcesz? - Naprawdę nie wiem, co mną targnęło. To równie dobrze mógł być seryjny morderca. Ale skoro przede mną ucieka to chyba nim nie jest, prawda? Przedzierając się przez leśne krzaki, w końcu go zobaczyłem. Nie wyglądał na silnie zbudowanego, ale obaj biegliśmy, więc mogłem się mylić. - Zatrzymaj się! - wrzasnąłem i jakby na moje zawołanie osoba, która przede mną uciekała, zatrzymała się i przewróciła, lądując twarzą w liściach. Zanim zdążył się podnieść i otrząsnąć, dobiegłem do niego i ponownie powaliłem na ziemię.

- Kim jesteś? - spytałem, dociskając jego klatkę piersiową do ziemi. W tym momencie rozległ się grzmot, a zaraz po nim trzasnął piorun. Z nieba zaczęła lać się woda. - Mów!

- Mogę wyjaśnić – odpowiedział stłumionym głosem. - Ale musisz się uspokoić.

- Nie będziesz mi mówić, co mam robić – odwarknąłem.
- Zabijesz nas obu, jeśli tego nie zrobisz, a to ostatnie czego bym chciał.
- O czym ty mówisz? - próbowałem przekrzyczeć burzę.
- Callum, musisz się uspokoić! - wydusił z siebie.
- Skąd znasz moje imię? Śledzisz mnie? Czego ode mnie chcesz?
- Długa historia. Wolę ci ją opowiedzieć, kiedy będziesz nad sobą panował.
- Jeśli cię puszcze, nie uciekniesz? - spytałem po chwili zastanowienia.
- Uwierz mi, gdybym chciał, już dawno bym to zrobił. Możesz w końcu ze mnie zejść? Nie jesteś już taki lekki jak kiedyś. - Zatkało mnie. Jak kiedyś? Niby kiedy?
- Okej - powiedziałem, powoli podnosząc się z ziemi. - Kim jesteś?
- Tylko nie panikuj, dobra? Jestem w stanie wszystko wytłumaczyć, jeśli tylko dasz mi szansę – zapewniał, otrzepując spodnie z liści, jednakże cały czas zwrócony do mnie tyłem. Gdy się odwróciłem, ujrzałem coś, na co nigdy bym nie wpadł. Chłopak przede mną miał zielone oczy, ciemnobrązowe włosy opadające mu niedbale na czoło. Na jego śniadej cerze wyróżniały się piegi zdobiące nos i policzki. Był mojego wzrostu, ale wydawał się bardziej umięśniony niż ja. Nieznajomy uniósł rękę i podrapał się po tyle głowy.
- Jestem Ezran i jestem twoim bratem bliźniakiem – powiedział z niepewnym uśmiechem, a wtedy poczułem, jak kolana załamują się pode mną, a przed oczami zrobiło mi się czarno.

Obudziło mnie ćwierkanie. Postanowiłem otworzyć oczy, ale szybko zamknąłem je ponownie, gdy zobaczyłem poranne słońce. Moment poranne?! Zerwałem się z łóżka, ale po chwili zorientowałem się, że nie byłem w swoim łóżku, tylko na jakiejś kanapie. Rozejrzałem się i zrozumiałem, że nie jestem u siebie w domu.

- O wstałeś! - Odwróciłem się i ujrzałem mojego rzekomego brata bliźniaka. Na jego ramieniu siedział mały ptaszek, który poćwierkiwał co jakiś czas. Czyli to nie był sen. Gwałtownie wstałem z kanapy i odskoczyłem od nieznajomego.
- Kim jesteś?
- Już mówiłem...
- Nie mów, że bratem bliźniakiem, to niedorzeczne – parsknąłem z niedowierzaniem. Chłopak spojrzał na mnie, a potem na siebie.
- Naprawdę, aż tak ciężko jest ci uwierzyć? Widziałeś się kiedyś w lustrze? - zaśmiał się.
- Widziałem, ale to nie ma sensu. Ja nie mam brata, a zwłaszcza bliźniaka. Chyba bym wiedział gdybym mi... - Jakby na zawołanie przed oczami pojawił mi się obraz małego chłopca bawiącego się na podwórku, wyciągającego do mnie rękę. Zatoczyłem się i złapałem za głowę. - Co to było? Co mi zrobiłeś?
- To nie ja – powiedział z uniesionymi rękoma. - Pewnie zaczyna wracać ci pamięć. Miałoby to sens, w sumie nie masz już blokera, więc razem z twoimi zdolnościami powinny wracać wspomnienia- podsumował, pogrążony w myślach.
- Czekaj co? Moje co? Co to był za chłopiec?
- Twoje zdolności jak ta burza kilka godzin temu, a ten chłopiec to najprawdopodobniej byłem ja, przynajmniej tak myślę. Nie mieliśmy dużo znajomych.
- Jakie zdolności? Umiem zwinąć język w rurkę, to jest jakaś zdolność, ale nie przypominam sobie, żeby to kiedykolwiek wróciło. Raczej zawsze to potrafiłem. Zaraz moment jaki bloker?
- To coś – powiedział unosząc moją bransoletkę. Moją bransoletkę!
- Skąd to masz? - psiknąłem wysokim głosem...przysięgam, że przeszedłem mutacje. W tym momencie byłem przerażony. Koleś pojawia się znikąd, twierdzi, że jest moim bliźniakiem i pokazuje mi bransoletkę, której nigdy nie ściągałem i...i... Co ja mam zrobić w takim momencie? Zacząłem, więc się wycofywać w kierunku drzwi. Powoli sunąłem stopami do tyłu. Jakie jest prawdopodobieństwo, że zamknął drzwi? Pewnie duże, ale warto spróbować. Odwróciłem się i

dotarłem do drzwi. Otworzyły się! Chyba mam szczęście...jeśli można to tak nazwać, zważając na moją sytuację. Wybiegłem na korytarz i gdy dotarłem do klatki schodowej, zdecydowałem się zbiec na dół. Była to dobra decyzja, ponieważ dotarłem do czegoś, co wyglądało jak wyjściowe drzwi.

W głębi ducha dziękowałem, że nie zbiegłem do piwnicy, byłaby to naprawdę nieudana próba ucieczki. Nie słyszałem, żeby chłopak za mną biegł, ale równie dobrze mógł być jakimś ninją. Dobiegłem do lasu...czy naprawdę w takich momentach zawsze musi być jakiś las? Nie chcę skończyć jak bohaterowie horrorów wbiegający do lasu tylko po, to żeby dać się zabić. Nagle ponownie prze oczami stanęła mi jakaś scena. Wyglądała bardzo podobnie do mojej sytuacji.

Biegłem przez jakieś nieznane mi miejsce. Wokół mnie znajdowały się drzewa. Za mną rozlegały się nawoływania i strzały. Odwróciłem się i zobaczyłem tego samego chłopca co wcześniej.

- Cal - krzyknął i złapał mnie niespodziewanie za rękę, a wtedy zniknął. Dosłownie. W jednej chwili był, a zaraz potem czułem tylko mrowienie w mojej ręce, które pozostało po tym, jak mnie trzymał. Spojrzałem ponownie przed siebie i zobaczyłem go kilkanaście metrów dalej. Wydawał się przerażony i zrozpaczony. - Nie! Cal! - krzyknął jeszcze raz, a wtedy poczułem, jak upadam na ziemię.

Gdy się otrząsnąłem i wróciłem do rzeczywistości, spostrzegłem, że również leżę na ziemi. Zauważając na to, że doświadczyłem właśnie czegoś w rodzaju snu na jawie, a biegłem zanim to się zaczęło, nie byłem zaskoczony, że leżę na ziemi. Podniosłem się, a wtedy mój rzekomy bliźniak pojawił się przede mną tak samo niespodziewane jak ten mały chłopiec. Potknąłem się i upadłem z powrotem na ziemię.

- Jak to zrobiłeś? Odsuń się ode mnie! - krzychałem, cofając się na kolanach po brudnej i mokrej powierzchni lasu. Chłopak wyciągnął przed siebie rękę i wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale ja spanikowałem. - Nie! Przestań! Kim jesteś? Nie rób mi krzywdy! Co to są za dziwne wizje? Co zrobiłeś z moją głową? Co to wszystko ma znaczyć?

- Cal, uspokój się... - zaczął. A przed oczami znowu pojawił mi się obraz małego chłopca, wyciągającego do mnie rękę.

- Nie! Przestań do mnie tak mówić! I nie mów mi, że mam się uspokoić! - W panice nie zauważyłem, że zebrało się na straszny wiatr. Liście i gałęzie poderwały się z ziemi i miałem wrażenie, że wirują wokół naszej dwójki. - Jeśli chcesz mnie zabić to zrób to, zanim pojawi się tu prawdziwe tornado! Tylko przestań mieszać mi w głowie! Zabij mnie, to będę mógł się z nimi zobaczyć! - To było coś, czego nie spodziewałem się usłyszeć z własnych ust. Chłopak przede mną najwyraźniej też nie. Opuścił cały czas podniesioną rękę i zbliżył się do mnie nagle. Upadł na ziemię koło mnie i objął ramionami.

Kolejna wizja pojawiła się w momencie, kiedy to zrobił. Mały chłopiec z wcześniej podbiegł do mnie i uściśnął mnie.

- Wiedziałem, że ci się uda Cal! - krzyknął radośnie. - Teraz oboje coś umiemy! Choć poćwiczmy jeszcze! Chyba, że chcesz, żebym wygrał! - Puścił mnie i złapał za jakiś kawałek drewna. Postawił jedną stopę na kaniemu, a rękę z trzymającą za przedmiot uniósł. - Bo nic nie powstrzyma naszej dwójki, kiedy będziemy razem. A będziemy razem już na zawsze, prawda? Nie zostawisz mnie, prawda? Obiecuj!

Ocknąłem się. Cały czas czułem, że jestem w ramionach nieznajomego, który co chwilę powtarzał, żebym się uspokoił i wziął głęboki oddech. Po policzkach ciekły mi ciepłe łzy. Niebo zrobiło się ciemne. Wokół nas wiał wiatr tak silny, że nie byłem w stanie zobaczyć, co znajdowało się za ścianą wirujących liści.

- Skąd się wziął ten wiatr? - wychrypiałem. Nie wiem czy to z powodu biegu, czy ogólnego mentalnego przemęczenia, ale czułem się wyczerpany, jakbym miał zaraz zemdleć.
- To nie jest zwykły wiatr – powiedział mi do ucha chłopak. - To ty to robisz. Targają tobą emocje, przez co wpływasz na swoje otoczenie. To twoje zdolności. Proszę uspokój się, a wszystko ci wyjaśnię. Odpowiem na wszystkie pytania. Wiem, że wybrałem nie najlepszy moment, ale musiałem działać. Nie możesz się dłużej ukrywać, Cal.
- Ukrywać? - spytałem.
- Wszystko ci wyjaśnię Tylko zaufaj mi...proszę...choćby tylko na trochę. Nie chcę cie znowu stracić! - błagał.

Nie zostawisz mnie, prawda? Obiecuj! Rozległo się w mojej głowie. Poddając się, opuściłem głowę na jego ramię i westchnąłem. Nie mówię, że uwierzyłem w to, co mówił, ale w tym momencie byłem tak zmęczony, że mógłby zrobić ze mną dosłownie wszystko, a ja nie miałbym nic przeciwko.

- Okej...ufam ci – wysapałem, nie wierząc we własne słowa i poczułem, jak zaciska uścisk.
- Dobra. Zanim cię przeniosę, musisz się opanować, bo inaczej rozniesiesz mi mieszkanie.
- Jestem zbyt zmęczony – wymamrotałem.
- Nie możesz znowu zemdleć! Weź kilka głębokich oddechów. Wsłuchaj się w mój głos Callum i spróbuj to opanować.

Zrobiłem, jak mi kazał. On cały czas powtarzał, że mam oddychać, a ja tylko robiłem to, co mi kazał. Po chwili wiatr zelżał. Liście przestały wirować i zaczęły powoli opadać. *Callum, kochanie, jeśli się uspokoisz to nad tym zapanujesz. Wdech i wydech, skarbie. Poradzisz sobie.* Zabrzmiał damski głos. Z jakiegoś powodu sprawiło to, że się rozluźniłem. Wszystko nagle ucichło.

- Widzisz... - zaczął. - Wiedziałem, że...*ci się uda.* - rozbrzmiał mi w głowie głos nieznajomego chłopca. - Wszystko ci wyjaśnię. Złap się mnie. Zaraz będziemy z powrotem w mieszkaniu.

Kilka sekund później faktycznie zamiast siedzieć na zimnej ziemi, znajdowaliśmy się na panelach w mieszkaniu, z którego nie tak dawno uciekałem. Brunet pomógł mi wstać i posadził mnie na kanapie. Otworzyłem usta, by coś powiedzieć, ale chłopak mnie uciszył. Powiedział mi, że lepiej będzie, jeśli najpierw odpocznę, a wtedy on mi wszystko wytłumaczy. Zmęczenie wzięło górę i momentalnie poczułem, jak moje powieki powoli opadają wbrew mojej woli. Ocknąłem się jakiś czas później.

- Halo? - zawołałem.
- Wstałeś! - usłyszałem i zobaczyłem jak w drzwiach prowadzących najprawdopodobniej do kuchni stoi mój...brat? Naprawdę nie chce mi się w to wierzyć. Podeszedł do mnie i podał mi jeden z kubków, które trzymał. - Jak się czujesz?
- Lepiej... - powiedziałem niepewnie.
- Musisz być nieźle zdezorientowany – zaśmiał się, popijając zawartość kubka.
- Mówisz? - odrzekłem z sarkazmem. - Więc może mi wyjaśnisz? - Westchnął i odłożył naczynie na stół.
- Od czego mam zacząć?
- Od początku byłoby chyba najlepiej. Kim jesteś? Dlaczego mnie śledziłeś?

- Jak już mówiłem, mam na imię Ezran i jestem twoim bratem bliźniakiem. Te sceny, które zdaje się, że widzisz to najprawdopodobniej twoje wspomnienia. Więc ten chłopiec, o którym mówisz to pewnie ja.

- Wspomnienia?

- Nie pamiętasz nic sprzed pojawienia się w tamtym sierocińcu, prawda? - zapytał nieśmiało. Przytaknąłem i wtedy zrozumiałem, jaki jestem głupi. Jak mogłem zapomnieć o tych jedenastu latach? Przecież zawsze było możliwe, że gdzieś jednak mam jakąś rodzinę.

- Przez ten cały czas naprawdę miałam brata? I to jeszcze bliźniaka! - krzyknąłem. A Ezran się zaśmiał.

- Teraz mi wierzysz? Mogłem od tego zacząć i nie byłoby problemu! Skoro już ustaliliśmy, że to, co mówię, faktycznie jest prawdą, powiem ci wszystko to, co o nas wiem, okey? Nie uciekaj, nieważne jak szalenie to brzmi. Widziałeś, że bez problemu cię złapię. - Brzmi to dziwnie, ale zgaduję, że nie mam wyjścia. Przytaknąłem, a Ezran zaczął swoją opowieść.

- Otóż, tak naprawdę nie jesteśmy stąd. Pochodzimy z pewnego królestwa. Królestwa znajdującego się w innym wymiarze. W owym wymiarze każdy ma swego rodzaju zdolność. Nie lubię nazywać tego mocami, chociaż w zasadzie to tym są te zdolności. Na przykład ja umiem się teleportować i porozumiewać ze zwierzętami. Brzmi wspaniale prawda? Jednak takie nie było. Nasze królestwo nie było jedynym na tamtym świecie. I jak to królestwa zwykły robić, walczyły ze sobą. Kiedy jest się w miejscu, w którym rzeczy niemożliwe są codziennością, wojny są bardzo krwawe. Było wielu znakomitych wojowników, ale najlepszym i tak był król. Miał on niesamowitą zdolność do okradania innych z ich mocy. Zdołał zdobyć ich cztery, lecz niestety poległ w jednej z bitew. W czasie wojny królowa była w ciąży. Krótko po śmierci swojego męża urodziła bliźniaki. Jednakże po śmierci króla królestwo zaczęło przegrywać wojnę i to szybko. Królowa postanowiła więc powierzyć swoje dzieci zaufanej strażniczce i wysłała je tam, gdzie będą bezpieczne. Do innego wymiaru. Do świata gdzie nikt nie miał zdolności. Mija parę lat, a bliźniaki dorastają. Żyją na uboczu wychowywani przez Maragarot Reed, strażniczkę i najlepszą opiekunkę, o jaką mogli prosić. Dosyć wcześnie zaczynają przejawiać swoje zdolności. Zwykle nikt nie ma więcej niż jednej zdolności, ale ze względu na ich królewskie pochodzenie oraz specyficzną moc króla, każde z bliźniąt otrzymało po dwie ukradzione zdolności po ich ojcu.

- Stop. Stop. Stop - przerwałem mu. - Sugerujesz, że te dwa magiczne królewskie bliźniaki to ja i ty?

- Widziałeś, co umiem robić, prawda? Callum, to „tornado”, jak je nazwałeś, to nie był zwykły wiatr. To była twoja zdolność.

- Dobra, powiedzmy, że ci wierzę. Dokończ historię to zastanowię się czy to, co mówisz ma jakikolwiek sens – odpowiedziałem, a Ezran momentalnie posmutniał.

- Nie byliśmy tutaj tacy bezpieczni, jak nam się wydawało, Cal. Po trzech latach od pojawienia się pierwszych zdolności, okazało się, że w jakiś sposób dowiedział się o nas tutejszy rząd. Ktoś musiał zauważyć, jak robimy coś niezwykłego albo wynaleźli jakieś urządzenie. Nie wiem, ale od tamtego momentu wszystko się posypało. Pewnego dnia bawiliśmy się na dworze, kiedy nagle ciocia Margo, która była telepatką, przybiegła do nas przerażona i kazała nam uciekać. Złapała naszą dwójkę i pobiegła z nami do lasu. Znaleźli nas i nie mieliśmy wyjścia innego niż ucieczka. To się stało tak nagle, że nie wiedziałem, co się dzieje. Żadne z nas nie wiedziało. W pewnym momencie ciocia Margo kazała nam biec dalej, a sama zawróciła, by odwrócić uwagę tego, który nas gonił. Byliśmy za wolni, a ciotce nie udało się zdezorientować wszystkich. Zaczęli nas doganiać, więc chciałem nas przenieść gdzieś dalej, żebyśmy mieli jakieś szanse. Mogłem wtedy przenosić się tylko na zasięg mojego wzroku i nie zawsze udawało mi się przenieść kogoś poza mną. - Ezranowi leciały łzy. A przed moimi oczami widziałem scenę, która właśnie opowiadał. Małego chłopca chwytającego mnie za rękę i uczucie mrowienia, które po nim pozostało, gdy zniknął. - Nie udało mi się przenieść razem z tobą. Zostałeś z tyłu, a oni cię złapali. Kiedy zostałeś złapany, momentalnie cię obezwładnili oraz pozbawili przytomności. Chciałem po ciebie wracać, naprawdę

chciałem, ale byłem sparaliżowany strachem, do tego stopnia, że mogłem tylko patrzeć. Zanim się zorientowałem, że kolejni biegną w moim kierunku, poczułem, jak ciocia Margo łapie mnie za ramię i ciągnie za sobą biegiem. My zdołaliśmy uciec. Ciebie zabrali. Zajęło nam z Margo osiem miesięcy, zanim zdołaliśmy cię odnaleźć i uratować. Ale nie byłeś już taki sam. Nie wiem, co Ci robili, ale to musiało być straszne. Nie odzywałeś się, byłeś przerażony wszystkim, nie chciałeś wstawać z konta naszej nowej kryjówki. Nawet bałeś się, gdy używałem swoich zdolności. Nie wiedzieliśmy, co robić. Ciocia Margo wpadła więc na pomysł, żeby usunąć ci pamięć i zablokować twoje zdolności. Minął kolejny miesiąc, zanim wymyśliła, jak to zrobić. Jednak zanim udało jej się odpowiednio założyć Ci wszystkie blokery, ponownie nas znaleźli. Ciocia przekazała mi wszystkie potrzebne rzeczy i poszła obronić nas ostatni raz. Zmusiłem cię, żebyś ze mną uciekł i tym razem udało mi się przenieść nas obu na tyle daleko, aby nas nie znaleźli. Tej samej nocy założyłem ci tę bransoletkę, napisałem list, który włożyłem do twojej kieszeni i zostawiłem pod drzwiami sierocińca. Sam musiałem uciekać dalek z nadzieją, że dzięki blokerowi nikt cie nie znajdzie...

Tym razem była moja kolej, aby go przytulić. Nie wiem, dlaczego, ale mu uwierzyłem. Naprawdę mu uwierzyłem. Pewne rzeczy się pokrywają. Blizny, list, sierociniec...albo nieźle się postarał, żeby znaleźć te informacje, albo to co mówi jest prawdą. Co ja mówię? Przecież on wygląda jak ja! To musi być prawda! Mam brata! Mam rodzinę!

- Przepraszam, że ci wtedy nie pomogłem. To moja wina. Ja... - szlochał.
- To ja powinienem przeprosić – przerwałem mu. Ezran podniósł głowę i spojrzał na mnie zdziwiony.
- Ale to nie twoja wina. Nic z tego nie jest twoją winą. Dlaczego mnie przepraszasz?
- Złamałem obietnicę. Obiecałem ci, że nigdy cię nie zostawię, prawda? - Gwałtownie zaczerpnął powietrza i uśmiechnął się szeroko.
- Pamiętasz! - krzyknął radośnie. Uśmiechnąłem się. On ma dziewiętnaście lat, a zachowuje się jak małe dziecko.
- Spokojnie. To tylko skrawki. Pamiętam, jak składałem ci obietnicę i pamiętam ucieczkę i jak bardzo zrozpaczony byłeś, kiedy zauważyłeś, że nie udało ci się mnie przenieść. To nie była twoja wina. Nie jestem na ciebie zły.
- Nie przypominałeś sobie jeszcze tych ośmiu miesięcy – mruknął opuszczając głowę.
- Hej, nawet jeśli je sobie przypomnę, nic nie sprawi, że znowu cię porzucę, okej? Przez ostatnie kilka lat myślałem, że nie mam rodziny, a tu proszę mam brata i to bliźniaka w dodatku. Nie mam najmniejszego zamiaru cię zostawić.

Zostaliśmy w tej pozycji jeszcze przez jakiś czas, a gdy wreszcie uwolniliśmy się nawzajem z uścisku, Ezran poszedł zrobić więcej herbaty. Przez następne kilka godzin siedzieliśmy na jego kanapie i opowiadaliśmy, co się działo od tamtej nocy w sierocińcu. Ez był zajęty ciągłą ucieczką przed tutejszym rządem. Dużo podróżował, próbując uciec. W końcu trafił na jakąś hiszpańską wyspę, gdzie przeczekał kilka miesięcy, zanim zdecydował się wrócić i mnie poszukać. Przez to, że zostałem adoptowany, nie mógł mnie zlokalizować, a nie chciał się wychylać. Przyznał, że w zeszłym roku coś spowodowało chwilową dezaktywację blokera, przez co mógł określić mniej więcej, gdzie jestem. Od tamtego czasu trzymał się w okolicy, aby móc mi pomóc, gdy będzie taka potrzeba. Oczywiście byłem trochę zły, że nie pokazał mi się wcześniej, ale wytłumaczył mi, jak bardzo to by narażało naszą dwójkę. Opowiedział mi również parę sytuacji, które pamiętał z dzieciństwa. Kilka z nich sam również zacząłem pamiętać. Niestety, nie zdołało mi się przypomnieć nic, co miało miejsce po moim porwaniu. Słońce powoli zachodziło, więc Ez stwierdził, że odstawi mnie do domu.

- Strasznie dziwne uczucie – stwierdziłem, zaskoczony nagłym pojawieniem się w domu.
- Przyzwyczaisz się – zaśmiał się a potem wyciągnął swój telefon, aby zapisać mój numer. Zrobiłem to samo, ale, gdy wyciągnąłem telefon, zauważyłem 5 nieodebranych połączeń i 7 nieprzeczytanych wiadomości.

- Oj
- Coś się stało? - spytał zmartwiony.
- Shay się do mnie dobijała, a ja nie zauważyłem.
- Co za Shay? - spytał zadowolony.
- To przyjaciółka, pewnie martwiła się po tym, jak kazałem jej iść samej do domu prosto z cmentarza... - Dotarło do mnie, co zrobiłem. - Chyba powinienem do niej oddzwonić.
- Chyba tak – odparł z uśmiechem. - Ach! Zapominałbym! Spotkajmy się jutro! Trzeba zacząć pracować nad twoimi zdolnościami. Nie masz bloker, a nie umiesz się nimi posługiwać. Jesteś dziesięciolatkiem o sile dziewiętnastolatka. To nie może być dobre połączenie.
- Więc co, będziesz mnie trenował czy coś?
- To nie wojsko, Cal. Pomogę ci przypomnieć, jak się używa zdolności. Na razie postaraj się nie być za bardzo emocjonalny. Unikaj też gwałtownych ruchów rąk i staraj się za dużo o nich nie myśleć.
- Nie wiesz, że jeśli próbuje się o czymś nie myśleć to tylko bardziej się o tym myśli?
- Zawsze byłeś bardziej pyskawy... - mruknął pod nosem.
- Że co? - spytałem z niedowierzaniem.
- Nic takiego! Do jutra! - krzyknął i rozpląnął się w powietrzu. Nie przyzwyczaję się do tego...

Złapałem jeszcze raz za telefon i napisałem do Shay, że żyję i nic mi nie jest. Niecałą minutę później rozległ się dzwonek. Oczywiście dzwoniła Shay.

- Mogę wyjaśnić... - zacząłem.
- Gdzieś ty był? - wrzasnęła tak głośno, że aż musiałem odsunąć telefon od ucha. - Nie odbierasz telefonu! Nie odpisujesz! Kilka godzin później piszesz mi, że żyjesz! Ciesz się, bo jak cię tylko zobaczę to jesteś martwy!
- Shay...
- Żadne „Shay! Masz pojęcie, jak się martwiłam?”
- Okej, okej. Przepraszam – odpowiedziałem, poddając się.
- No ja myślę! Co się tobą działo?
- To bardziej skomplikowane niż ci się wydaje. Spotkałem... - przecież nie mogę powiedzieć, że magicznego brata bliźniaka, nie uwierzy mi! - ...dawno niewidzianego przyjaciela... - Najgorsza wymówka na świecie! Nie ma mowy, że mi uwierzy! To Shay!
- Oh, okej... - Uwierzyła?! - Może nas kiedyś poznasz?
- Ta... Może kiedyś... - odetchnąłem. Będę tego unikał jak ognia, ale prędzej czy później i tak się spotkają.
- Jak się czujesz? - spytała nagle, przerywając ciszę.
- Co masz na myśli? - Czyżby przez przypadek powiedziałem coś, o czym nie miałem mówić?
- Całą tą sytuację z pogrzebem i tym wszystkim – Oj... Zapomniałem... Tyle się wydarzyło w ciągu tego dnia, że przestałem myśleć o pogrzebie. Mój nastrój momentalnie opadł.
- Lepiej. Poradzę sobie jakoś, ale dzięki za troskę.
- To dobrze. Może spotkamy się jutro?
- Em... Jutro nie mogę...jestem już umówiony z tym przyjacielem. - Głupi! Głupi! Głupi!
- To musiał być naprawdę dobry przyjaciel.
- Tak! Chcemy odnowić kontakt! - Jak ja nienawidzę jej okłamywać... - Jak za starych czasów.
- W takim razie spotkamy się jakoś w tygodniu. Musze kończyć, Cal! Trzymaj się!
- Tak...ty też – mruknąłem do słuchawki, ale Shay już się rozłączyła. Westchnąłem. - Coś czuję, że nie będzie łatwo.

Przez pierwszy tydzień szło naprawdę dobrze. Udało mi się spotykać z bratem pod pretekstem odnowy kontaktu z przyjacielem. Z Shay widziałem się dwa razy. Raz prawie wygadałem o moich „sesjach” z Ezranem, kiedy spytała, dlaczego jestem taki wykończony. Jakoś to zatuszowałem, ale Shay zaczęła być podejrzliwa. Ezowi też powoli przeszkadzało, że poświęcam czas i energię na niedopuszczenie do ich spotkania. Namawiał, żeby się poznali, bo „przecież nie

musimy jej mówić o wszystkim”. Niby racja, ale coś mi mówiło, że nie powinienem dopuścić do tego, by ta dwójka się spotkała. Nie pasowało mi, że oboje zachowują się dziwnie, kiedy wspominałem coś o tym drugim. W sumie to odzyskałem większość wspomnień. Brakuje mi tylko czasu między porwaniem a sierocińcem. Ezran twierdzi, że może to lepiej, bo po tym, jak mnie uratowali, naprawdę nie byłem sobą. W międzyczasie Ezran pomógł mi przypomnieć sobie, jak operować moimi zdolnościami.

Rutyną stały się ćwiczenia z Ezem w lesie niedaleko jego mieszkania. Przychodziłem wtedy do niego wcześniej rano, często zastając go w dziwnych sytuacjach. Kilka dni po tym, jak dał mi klucz, natknąłem się na jedną z nich. Jako dobry braciszek postanowiłem po cichu wejść do jego mieszkania, w razie gdyby jeszcze spał. Jednakże ku mojemu zdziwieniu Ezran nie spał. Stałem wryty, kiedy zobaczyłem scenę przed sobą. Ez chodził w tę i z powrotem, zamiatając podłogę i ścierając kurze, a za nim podążały ptaki, wiewiórki i inne leśne stworzenia i wygląda na to, że mu...pomagały.

- Larry, zetrzyj górną półkę, nie dosięgam tam – powiedział do jednej z wiewiórek. Wiewiórek!
- Cześć Kopciuszku – odezwał się w końcu. Ez upuścił żółta szmatkę i odwrócił się w moją stronę.
- Callum! Nie słyszałem, jak wchodzisz!
- Nie chciałem cię budzić, ale wygląda na to, że jesteś na nogach od dawna – zażartowałem krzyżując ręce na piersi.
- Czy możemy udawać, że nigdy tego nie widziałeś? - spytał z nadzieją.
- Tak, jasne – odparłem.
- Więc zacznijmy ćwiczenia. Dzisiaj skupimy się na twojej telekinezie, bo z tego, co widzę, panowanie nad pogodą masz opanowane – ogłosił rzeczowo i złapał mnie za ramię, aby przenieść nas do dobrze ukrytego miejsca w lesie, w którym zawsze trenujemy.
- To co tak właściwie mam ćwiczyć? - spytałem, gdy byliśmy na miejscu.
- Widzisz ten stos gałęzi? - Wskazał dłonią na leżące koło mnie drewno. - Poćwiczmy twoje rzuty. Twoim zadaniem będzie telekinetycznie rzucać we mnie tymi gałęziami, a ja będę się teleportował, żeby je wyminąć.
- Brzmi jak plan – zgodziłem się i wzruszyłem ramionami.

Zacząłem posyłać w jego kierunku kawałki drewna. Oczywiście, starałem się nie celować w twarz, żeby przez przypadek nie zrobić mu jakiejś wielkiej krzywdy. Jednak moje starania na nic się zdawały. Ezran pojawiał się i znikał w ułamku sekundy i nie miałem nawet szansy na to, żeby dobrze wycelować. Zacząłem się denerwować.

- Czy mógłbyś się wreszcie zatrzymać? - wrzasnąłem poirytowany.
- Wtedy...nasze...ćwiczenie...mijałoby...się...z celem – odparł między kolejnymi przeskokami. Wtedy wpadłem na pomysł żeby go zatrzymać.
- Hej Ez! - krzyknąłem. - Sam nazwałeś te wiewiórkę Larry czy ci powiedziała? - spytałem z przekorem i obracałem się gwałtownie, by czekać na to, gdzie się pojawi.
- Miałeś o tym nie wspominać! - usłyszałem po swojej prawie i momentalnie posłałem w tamtym kierunku gałązkę. Po chwili usłyszałem stęknienie. Trafiłem! Odwróciłem się i ujrzałem Eza leżącego na ziemi.
- Wygrałem! - krzyknąłem, wyrzucając ręce w powietrze, a razem z nimi poleciało parę gałęzi i kamieni. W przypiływie wielkich emocji nie jestem w stanie dobrze panować nad zdolnościami.
- Tak, gratuluję – przytaknął i wyciągnął rękę w moim kierunku, a ja pomogłem mu wstać.
- Obiad? - spytałem.
- Tak. Uzupełnienie energii się przyda – odpowiedział i złapał mnie ponownie za ramię.
- To jak z tą wiewiórką? - przekomarzałem się dalej, zanim zdążył nas przenieść.
- Zamknij się! - krzyknął oburzony i teleportował nas do mieszkania.

Wszechświat nie jest moim fanem, bo gdy minął równy miesiąc od mojego spotkania z Ezem, wszystko się posypało. Raz na jakiś czas chodziliśmy do kawiarni. Oczywiście zawsze wybierałem tę najbardziej oddaloną od miejsca zamieszkania Shay, żeby uniknąć przypadkowego spotkania. Tak więc, staliśmy w kolejce po kawę i rozmawialiśmy jak gdyby nigdy nic.

- Muszę iść do kibla – rzucił nagle Ez. - Weź mi to co zwykle.

- Jasne, nie ma sprawy.

- Callum! - usłyszałem za sobą, a całe moje ciało momentalnie się spięło. Cholera. Skąd się tutaj wzięła?

- Shay! - odpowiedziałem, gwałtownie się odwracając. Jak ja to teraz mam wytłumaczyć? Może wyjdę razem z Shay, a Ezranowi napiszę, że coś mi wyskoczyło. - Co tutaj robisz?

- Byłam w okolicy i miałam ochotę na kawę, ale nie myślałam, że spotkam tu ciebie. Co ty tutaj robisz?

- Ja...eee... - Co teraz? Co teraz? - W zasadzie to wracam już do domu. Choć odprowadzę cię!

-Ale jeszcze nie kupiłam kawy!

- Zrobię ci kawę u siebie. Taką jak lubisz! Wiesz, tę z bitą śmietaną i lodami – mówiłem, wyciągając z kawiarni.

- Ale Callum!

- Żadnego „ale” dawno się nie widzieliśmy. Pogadamy u mnie na spokojnie. - Zdołałem ją odciągnąć na paręnaście metrów od kawiarni, ale wyrwała mi rękę i zatrzymała się.

- Cal! Widzieliśmy się wczoraj!- zaśmiała się. Oj, mi nie jest do śmiechu. - Przestań mnie ciągnąć. Co się dzieje? Dlaczego tak panikujesz?

- Callum! - rozległo się, gdy otworzyłem buzię, aby jej odpowiedzieć. Nie teraz! Tragiczne wyczucie czasu! Gdy mnie zobaczył, zaczął zmierzać w naszym kierunku.

- Czy to jest ten twój przyjaciel? Poznam go wreszcie! - powiedziała szczęśliwa.

- Na to wygląda – odpowiedziałem przerażony. Shay nagle ruszyła przed siebie i zanim zdążyłem zareagować, ta dwójka stała już przed sobą i zaczynała wyciągać ręce na powitanie, gdy nagle oboje się zatrzymali. Podbiegłem do nich i stanąłem obok. Patrzyli chwilę na siebie do czasu aż różowowłosa przerwała ciszę.

- Callum... - zaczęła ze spokojem. - Zechciałbyś nas przedstawić? - Zdecydowanie jestem martwy. Wziąłem głęboki oddech.

- Ez, to jest Shay. Shay, to jest Ezran, mój... brat bliźniak – powiedziałam, czekając na wybuch. Spojrzałem na Eza, aby ten mi pomógł.

- Miło w końcu cię poznać. Tyle o tobie słyszałem. - Załamałem się. Pogorszył sprawę.

- Mówisz? Mnie też miło poznać.

- Po prostu mnie zabijcie – mruknąłem do siebie.

- Oj, nie martw się, zaraz to zrobię.

- Czy my się gdzieś nie widzieliśmy? Przysięgam, że skądś cię kojarzę – odezwał się mój brat. Spojrzałem na niego? Naprawdę? Niby gdzie? Nie wygląda na to, żeby kłamał, sądząc po wyrazie jego twarzy. Zerknąłem na Shay. Jej twarz wydawała się bledsza niż przed chwilą. Czy oni się znają?

- Muszę mieć jedną z tych twarzy! Ja cię nie kojarzę. To znaczy wyglądasz tak samo jak Callum. Ale nie wydaje mi się, żebym pomyliła tego zdrajcę z tobą. Mam bardzo dobrą pamięć. Zapamiętałbym cię.

- Pewnie masz rację. - Zaśmiał się Ez. Wszystko idzie zadziwiająco gładko. Jeszcze żyję prawda?

- My się będziemy zbierać.

- Tak szybko? - spytała zdziwiona Shay. - Wiesz mi jakieś wyjaśnienia.

- Tak, wiem. Spotkamy się jutro i wszystko wyjaśnię.

- Ale...

- Do jutra Shay! Napiszę ci o której! - rzuciłem i spojrzałem nagle na brata.

- Tak musimy już iść. Do zobaczenia! - poparł mnie i ruszył za mną, zostawiając moją

zdezorientowaną przyjaciółkę za nami. Gdy zniknęliśmy za rogiem, złapałem Ezrana z koszulę i przyciągnęłam do siebie.

- Przenieś nas! - rozkazałem.

- Ale...

- Teraz!

Po chwili staliśmy w moim domu. Miałem wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Dlaczego musieli się spotkać takiej sytuacji? Zacząłem chodzić w te i z powrotem po pokoju. Ezran rozsiadł się na kanapie i sięgnął po niedopity kubek z kawą.

- Niedobrze. Niedobrze – powtarzałem. - Co ja mam jej jutro powiedzieć?

- Prawdę? - zasugerował.

- Zwariowałeś? - wrzasnąłem z niedowierzaniem - „Przepraszam, że nie powiedziałem ci, że mój dawny przyjaciel to tak naprawdę mój odnaleziony brat bliźniak. To on mnie wsadził do sierocińca osiem lat temu i usunął mi pamięć. A teraz mnie odnalazł, żeby pomóc mi opanować moje zdolności. A no tak, mam magiczne moce! Nie mówiłem ci o tym? Podobno szuka nas rząd. Wspomniałem, że jesteśmy książętami z innego wymiaru?”

- No dobra może nie całą prawdę – skwitował. - A na pewno nie w taki dramatyczny sposób.

- I co to miał być za tekst, że się skądś znacie?

- Bo wydawało mi się, że skądś ją kojarzę. Shay to skrót, prawda?

- Tak, od Shannon – zbyłem jego pytanie. - Co ja mam zrobić?

- Na pewno coś wymyślisz. Muszę lecieć. Mam coś do załatwienia.

- Co? Teraz?

- Tak. - Wstał z kanapy i poklepał mnie po ramieniu. - Na razie.

- Ez! - krzyknąłem, ale już go nie było. - Świetnie.

Godzinę leżałem na kanapie, patrząc w sufit, myśląc nad tym, co zrobić. Godzinę. W końcu złapałem telefon i napisałem Shay, że ma przyjść do mnie jutro z samego rana. Odpisała mi dopiero po kolejnej godzinie. W tym czasie powiedzmy, że wymyśliłem, co mogę jej powiedzieć. Byłem naprawdę wykończony myśleniem, więc uznałem, że będzie dobrze wypocząć przed jutrem. Coś mi mówi, że nie skończy się na spokojnej rozmowie.

W nocy praktycznie nie spałem. Byłem tak przejęty wszystkim, że usnąłem może na dwie godziny. O szóstej stwierdziłem, że nie ma sensu leżeć dłużej w łóżku, a lepiej upewnić się, że wszystko przygotowałem. Złapałem za szklankę wypełnioną jakimś sokiem, która znajdowała się na moim stoliku nocnym. Musiała tam trochę stać, bo nawet nie pamiętam, co to za sok. Schodząc na dół zahaczyłem łokciem o balustradę i o mało nie spadłem ze schodów, jednak w porę udało mi się odzyskać równowagę. Ten dzień nie zaczyna się dobrze. Wmusiłem w siebie stare płatki i czekałem, aż przyjdzie Shay. Nie jest rannym ptaszkiem, więc nie powinna przyjść szybko, ale i tak nie miałem nic ciekawszego do zrobienia.

Ku mojemu zdziwieniu około godziny ósmej rozległo się ciche pukanie. Pobiegnąłem do drzwi i otworzyłem je. Za nimi stała Shay. Ubrana była cała na czarno, a jej różowe włosy były związane w kucyka.

- Cześć – powiedziałem. Cały czas kurczowo trzymając się drzwi.

- Cześć – odpowiedziała. - Mogę wejść?

- Tak, jasne – odrzekłem i wpuściłem ją do domu, zamykając za nią drzwi.

- A więc?

- Tak...Może chcesz coś do picia? - zaproponowałem, ale Shay zmierzyła mnie wzrokiem.

- Przejdź do rzeczy Cal. Skąd go znasz i dlaczego nie powiedziałeś mi, że ten twój przyjaciel to tak naprawdę twój bliźniak? Dlaczego mnie okłamałeś?

- Znalazł mnie po pogrzebie ojca. Na początku nie chciałem mu wierzyć, że jest moim bratem, ale wyglądał tak samo i dał mi tyle powodów, żeby mu zaufać. Sam go nie pamiętam. Nie zostaliśmy

rozdzieleni przy porodzie ani nic takiego. On pamięta pierwsze 11 lat naszego życia. Okazuje się, że nasz ojciec był pijakiem. Kiedy był bardzo pijany, bił naszą dwójkę i naszą matkę. Pewnego razu pobił mnie tak bardzo, że trafiłem do szpitala. Wstrząs mózgu, kilka połamanych żeber i inne takie. Kiedy się obudziłem, okazało się, że mam amnezję. Ojca aresztowano, a mnie oddano do sierocińca. Ezran został z mamą, która niedługo potem umarła. Nie wiem, co się stało z naszym ojcem. Ez też nie wie.

- Dlaczego mnie okłamujesz? - spytała po chwili Shay. Nie uwierzyła mi?

- Ja nie...

- Przestań kłamać Cal. Wiem, że to nieprawda. Nie zgadzają ci się fakty. Gdybyś miał amnezję po obudzeniu w szpitalu to pamiętał być okres między szpitalem a sierocińcem, bo wątpię, żeby ktoś z opieki społecznej zostawił małe dziecko na schodach sierocińca.

- To nie... - zacząłem, ale przerwało mi gdy na górze rozległ się dudniący dźwięk.

- Co to było? - spytała dziewczyna.

- Pewnie nic – odparłem szybko. Za szybko. Shay rzuciła się biegiem na schody.

- Shay, czekaj! - krzyknąłem, ale ona już była na pierwszych stopniach. Szybka jest. - Shay! - krzyknąłem jeszcze raz i, gdy dotarłem na górę, ujrzałem, że Shay na coś patrzy z otwartą buzią. Nie musiałem się nawet dużo zastanawiać nad tym, kto to był. Przede mną na ziemi leżał Ez masujący sobie tyło głowy.

- Chyba coś się tu rozlało – rzucił z uśmiechem winnego wymalowanym na twarzy.

- Co on tutaj robi? Czemu nie mówiłeś, że tu jest? Wiedziałeś, że tu jest? Czy on cię szpieguje? - dopytywała.

- Dosyć poważne zarzuty mu stawiasz, jak na ciebie Shannon – odpowiedział za mnie Ezran, którego ton głosu uległ nagle zmianie.

- Nie wiem, o czym mówisz – odparła zdziwiona Shay i zaczęła się szybko cofać.

Następnie wszystko działo się bardzo szybko. Shay poślizgnęła się na szczycie schodów i straciła równowagę. Jakby w zwolnionym tempie zobaczyłem, jak spada. Instynktownie wyciągnąłem rękę, by ją złapać, ale było już za późno. Shay leciała w dół schodów. Wtedy na kilka centymetrów od ziemi zatrzymała się. Opuściłem rękę i odstawiłem dziewczynę na ziemię. Zbiegłem na dół po schodach i stanąłem koło Shay.

- Mogę to wyjaśnić – krzyknąłem i w geście obronnym uniosłem do góry ręce, w tym samym czasie zobaczyłem, jak dwa krzesła w kuchni wzlatają w powietrze, więc błyskawicznie je opuściłem, chyba niszcząc jeno z nich.

- T-t-ty... ni-n-nie... - mamrotała. Wspaniale! Zepsułem Shay. Po chwili Ezran przeniósł się i stanął obok mnie.

- Zwariowałeś? - krzyknąłem. - Dlaczego się przeniósłeś?

- Ona przed chwilą widziała, jak ratujesz jej tyłek, używając telekinezy. A zresztą ona wiedziała. Wiedziała od początku.

- O czym ty mówisz? - spytałem zdezorientowany.

- Twoja kochana Shay pracuje dla rządu.

- Że co? Nie, to nie jest możliwe – stwierdziłem i spojrzałem na podnoszącą się z ziemi Shay.

- Ja- ja nie wiem, o czym on mówi, Cal – powiedziała w końcu.

- Widzisz? - Zwróciłem się do Ezrana. - Mówi, że nic nie wie.

- Naprawdę jej wierzysz? Słuchaj powinniśmy się stąd zbierać. Nie jesteśmy tu już bezpieczni, Cal.

- Nie! Przecież ona jest niewinna! Jak możesz ją oskarżać o współpracę z tymi ludźmi?

- Bo jak byliśmy z cicią Margo w ich bazie, żeby cię uratować to była tam mała dziewczynka, w naszym wieku. Miała bladą cerę i tak samo bladą cerę jak ona. Miała na imię Shannon. Cal, ja to pamiętam. Trzymali ją tak jak ciebie!

- Skoro ją trzymali, to dlaczego miałyby z nimi współpracować? - Nagle rozległ się dziwny dźwięk. Przypominało to helikopter? Ezran złapał mnie za ramię.

- Mówiłem ci! Wezwała posiłki. Musimy uciekać, Callum!
 - Nie! - wrzasnąłem wyrывая mu rękę z uścisku. - Shay! Powiedz, że to nie ty!
 - Ja... - zaczęła, ale gdy zobaczyła moje błagalne spojrzenie, opuściła głowę i westchnęła. -
 Przepraszam Callum. To nie tak miało się skończyć...
 - Nie! - krzyknąłem po raz kolejny. - Nie! Nie! Nie!
 - Callum, musimy iść! - krzyknął Ez, ale ja go ignorowałem.
 - To wszystko... Nasza przyjaźń to wszystko było tylko na pokaz?
 - Nie! Oczywiście, że nie – broniła się.
 - To dlaczego tu jesteś? Jak mnie znalazłaś? - krzychałem, ale ona cały czas unikała mojego wzroku. Ezran miał rację, ona nie jest tym, za kogo się podaje.

Miałem znowu otworzyć usta, by coś powiedzieć, ale wtedy drzwi zostały wypchnięte z zawiasów i wpadło przez nie kilku ubranych na czarno mężczyzn w kaskach, trzymających w dłoni pałki i pistolety. Siła wybuchu drzwi była dość silna, bo mnie odrzuciła na kilka metrów do tyłu, a Ezran przeniósł się na drugą stronę pokoju. Shay, która cały czas leżała na ziemi, kasłała i odpędzała się od pyłu. Wszyscy staliśmy jakby w oczekiwaniu na następny ruch. Po chwili do pomieszczenia wszedł jakiś mężczyzna w garniturze.

- Dobrze wykonane zadanie, Shannon – rozległ się głośny baryton i mężczyzna poklepał Shay po głowie, a ta kuląc się, potrząsnęła głową i spojrzała mi w oczy.
 - Shay...- powiedziałem cicho, wyciągając rękę w jej stronę, co spowodowało, że jeden z odłamków drzwi poleciał w stronę mężczyzny w garniturze. Ten się uchylił, a trzech innych ludzi z pałkami rzuciło się na mnie i wbiło mi je w brzuch. Po całym moim ciele rozległ się przeraźliwy ból.
 - Callum – usłyszałem równoczesny krzyk Shay i Ezrana.

*- Callum! - rozległ się głos jakiejś dziewczynki. Po chwili wbiegła przede mnie i powiewając swoim białym strojem, weszła między mnie a starszego mężczyznę. -
 Przestańcie! To go boli!*

- Przesuń się mała - odezwał się.

-Nie! - krzyknęła dziewczynka. Mężczyzna odłożył elektryczną pałkę, którą byłem torturowany i zamachnął się. Dziewczynka upadła i trzymała się za zaczerwieniony policzek, patrząc na mnie ze smutkiem.

- A teraz Shannon odsuń się, chyba że też chcesz być traktowana prądem tak jak twój przyjaciel - rzucił ze złowieszczym uśmiechem mężczyzna i ponownie złapał za rażące prądem narzędzie.

Kiedy się ocknąłem, czułem, jak Ezran trzyma mnie za rękę. Byliśmy w mieszkaniu Ezrana. Jak się tu znaleźliśmy?

- Callum, wstawaj! - krzyczał.

- Co to było? - spytałem wciąż obolały.

- Nie czas na pytania. Musimy uciekać! Nie pozwolę im cię znowu zabrać! - krzyknął, ciągnąc mnie za rękę. - Zaraz tu będą. Nie mogę się teleportować w nieskończoność. Musimy biec!

Otrząsałem się i biegłem przez las z Ezranem. Tak jak wtedy kiedy byliśmy mali, ludzie nas szybko doganiali, a wtedy Ezran łapał mnie za rękę i przenosił kilkanaście metrów dalej. Po kilku minutach pościgu w oddali zważyłem nagle niebieską smugę. Smugę, która w zastraszającym tempie się powiększała. Gdy się do niej zbliżyliśmy, okazało się, że w tej smudze znajduje się jakiś młody chłopak.

- Ezran! Callum! Chodźcie tutaj szybko! - Spojrzałem na Ezrana w nadziei, że będzie wiedział, o co chodzi, on tylko wzruszył ramionami. Za nami pojawiało się coraz więcej ludzi. Kątem oka dostrzegłem Shay biegnącą obok mężczyzny w garniturze. - Wróćcie do domu – dorzucił chłopak wyłaniający się z portalu.

- Ezran? - krzyknąłem, pytając go o radę.

- Nie mamy innego wyjścia. Choć! - krzyknął i pociągnął mnie za sobą, wciągając w portal.

Kilka sekund później poczułem, jak uderzam plecami w coś twardego. Zdezorientowany otworzyłem oczy i rozejrzałem się. Wokół mnie znajdowało się dużo ludzi, byli bardzo ładnie ubrani, niektórzy mieli zbroje.

- Gdzie jesteśmy? - spytał Ezran, wyprzedzając mnie pytaniem. Raz to on jest zdezorientowany, a nie tylko ja!

- Na zamku, w moim królestwie – odpowiedział chłopak. - Zamknijcie za nimi portal! Nie chcę tu jeszcze żadnego bezużytecznego robactwa!

- Że co? - tym razem była moja kolej na pytanie. Zanim ktokolwiek zbliżył się do latającej smugi, wyleciało jeszcze dwoje ludzi. Dziewczyna o bladoróżowych włosach i mężczyzna w garniturze.

- Co? Nie! Wyrzucić ich z powrotem! - krzyknął chłopak, ale portal się zamknął, zanim on skończył mówić. Wziął głęboki oddech i uśmiechnął się złowieszczo. - Zgaduję więc, że trzeba otworzyć jeszcze jedną celę. W takim razie wrzucić ich od razu wszystkich do lochów.

- Że co? - wrzasnął Ezran, a wtedy jeden strażnik złapał go za ramię. Ciało Ezrana momentalnie zwiotczało i upadło na ziemię.

- Hej! Co mu zrobiłeś? - spytałem i ujrzałem, jak ten sam strażnik podchodzi do mnie.

Zerwałem się na nogi, kiedy otworzyły się stalowe drzwi od mojego pokoju.

- Chodź Callum, czas na kolejne testy - powiedział mężczyzna ubrany w biały fartuch. Moje ciało zgodnie za nim poszło. Następnie kazał mi usiąść na krześle, na którego widok zacząłem się strasznie bać. Wiem, co to za krzesło. Po chwili zaczęło się piekło. Dwóch innych mężczyzn przypięło mnie do siedzenia i czekało na dalsze polecenia. Mężczyzna w fartuchu podszedł do mnie ze strzykawką, a następnie pobrał krew. Jedna fiolka. Druga fiolka. Trzecia. Czwarta. Zaczęło mi się kręcić w głowie.

- Dobrze, przechodzimy do drugiej części testów - powiedział. Wyciągnij ramię. Posłusznie to zrobiłem. Nie wiem, ile czasu już tu jestem, ale nauczyłem się, że lepiej ich słuchać. Przygotowałem się na ból. Mężczyzna zaczął razić mnie prądem, nacinać różnymi narzędziami oraz okaleczać na inne sposoby. - Wprowadzić Shannon.

Dziewczynka o różowych włosach weszła do pomieszczenia. To moja koleżanka. Też ją tu trzymają. Potrafi leczyć. Ja umiem tylko niszczyć. Zawsze po tym, jak mnie okaleczą przyprowadzają ją i każą mnie uzdrawiać. Jednak nie potrafi uleczyć blizn. One zawsze zostają.

- Bardzo cie boli? - szepnęła, kiedy wodziła dłońmi po moim ramieniu.

- Bywało gorzej - odpowiedziałem jej równie cicho. Nie powinniśmy ze sobą rozmawiać. Znowu nas skrzywdzą, jeśli będziemy rozmawiać.

Przez moje ciało przeszedł kolejny spazm.

- Jesteś potworem! - ktoś wrzasnął, uderzając mnie znowu w brzuch. - Razem z tą dziewczyną jesteście wybrykami natury. To, co robicie, jest złe! Złe! Złe! - krzychał za każdym razem uderzając coraz mocniej. Bałem się poruszyć. Wiem, że jeśli tylko wydam dźwięk, znowu mnie uderzy. Nagle złapał mnie za tył koszulki i podniósł jakbym nic nie ważył, a pewnie tak było. Uśmiechał się złowieszczo i spojrzał na mnie.

- Ale jeśli zrobisz to, co ci każę, może będziesz dobry. Chcesz być dobry Callum, prawda? Nie chcesz być potworem? Jeśli będziesz dalej potworem, będziesz cierpieć tak jak teraz. Nie chcesz cierpieć? - dopytywał. Nie odpowiedziałem. Nawet się nie poruszyłem. Boję się, że to kolejna pułapka. Nie chce być potworem.

- Odpowiadaj! - wrzasnął mi do ucha.

- N-nie - wydukałem. Mężczyzna mnie puścił. Upadłem z jękiem na ziemię.

- Dobra decyzja, Callum. - Rzekł i zdjął zakrwawione rękawiczki. Do sali weszło dwóch mężczyzn i złapało mnie za ręce. - Cieszę się na współpracę z tobą. Z tobą i twoją koleżanką - rzucił z uśmiechem. Nie chcę być potworem. Silni mężczyźni wrzucili mnie do mojego pokoju. Nie chcę być potworem. Wdrapałem się na swoje łóżko, przyciągnąłem kolana do klatki piersiowej i objąłem je ramionami. Nie chcę być potworem. Czasami zostawiają mnie takiego obolałego, nie pozwalają Shannon mnie uleczyć. Nie chcę być potworem. Powiedział, że mi pomoże. Nie chcę być potworem. Nie chcę być potworem.

Z krzykiem zerwałem się z ziemi. Od razu poczułem, jak ktoś łapie mnie w swoje objęcia i przyciąga do siebie. Bałem się. Bałem się, że to znowu oni. Nie będę potworem.

- Callum – usłyszałem znajomy głos. Wzdrygnąłem się. Poczułem, jak łzy lecą mi po twarzy, ale nie wydałem dźwięku. Jeśli się odezwę, on mnie skrzywdzi. - Hej, spokojnie. Już dobrze. To ja Ez. Callum, to twój brat. Jesteś bezpieczny. Nikt cię nie skrzywdzi. Nie jesteś żadnym potworem.

Uniosłem głowę. Ezran? Skąd on..? Gdzie ja jestem? Jest mi zimo i leżę na podłodze. Wtedy mnie olśniło, co się stało.

- Jak długo byłem nieprzytomny? - spytałem cicho?

- Chyba kilka godzin – odparł mój brat.

- Gdzie jesteśmy?

- W lochach zamku, który kiedyś należał do naszych rodziców. Teraz został przejęty przez tego szalonego dzieciaka – odpowiedział chłodno i rzeczowo.

- Pamiętam Ez. Pamiętam wszystko.

- Domyśliłem się – wyszeptał. - Strasznie się rzucałeś i powtarzałeś w kółko, że nie chcesz być potworem. Nie wyobrażam sobie, co musiałeś przeżywać.

- Ona tam była. Też jej to robili.

- Kto?

- Shannon... to znaczy Shay. Shay też więzili.
- Tak, byłam tam – rozległo się. - I dzień w dzień naprawiałam to, co ci robili. Podałeś się o wiele szybciej niż ja. Zresztą nie dziwię się.
- Shay? - spytałam. Dotarło do mnie, że pewnie znajduje się w celi obok. - Jak długo jeszcze tam byłeś?
- Nigdy nie uciekłam, Callum – odpowiedziała ze smutkiem. Już rozumiem, dlaczego to się tak potoczyło. Nadal jestem zły na Shay. Nadal czuję się zdradzony i jej nie ufam, ale już wiem, co się stało. Wiem, dlaczego mnie okłamywała. Wiem, dlaczego z nimi jest.
- Shannon – odezwał się mężczyzna, a ja się wzdygnąłem. To ten sam mężczyzna. Ten, który obiecywał, że mi pomoże, a tak naprawdę tylko mnie krzywdził. Mentalnie i fizycznie.

Przez następną godzinę ja, Shay i Ezran mieliśmy poważną rozmowę. Pan Shinigami od czasu do czasu wtrącał swoje trzy grosze, strasząc przy tym mnie i Shay. Ezran wyjaśnił nam, co się działo, kiedy wszyscy byliśmy nieprzytomni. Zanim zdążyliśmy się zorientować, wrócił Ezekeel – szalony chłopak, syn władcy, który zaatakował nasze królestwo.

- Wypuście mnie stąd! Jestem szanowanym członkiem rady. Nie możesz mnie tu trzymać, ty bezczelny dzieciaku – wrzasnął Shinigami.
- Nazwij mnie tak jeszcze raz brudny pchlarzu, a zginiesz – powiedział chłodno Ezekeel.
- Jesteś tylko rozpieszczonym bezczelnym bachorem, który myśli, że ma władzę. Dosłownie sekundę po tym, jak wypowiedział to zdanie, złapał się za serce i zaczął krzyczeć. Krzyczał tak przez przez chwilę, a następnie upadł.
- C-co się stało? - wydukała Shay. Podejrzewam, jak musiała się czuć. Ja mam bardzo mieszane uczucia. Przykro mi, że umarł, ale z drugiej strony była to osoba, która torturowała mnie prawie codziennie. Shay pewnie ma jeszcze większy mętlik w głowie, bo nigdy się od niego nie uwolniła.
- Rzuciłem na niego klątwę. To jest moja zdolność – powiedział, przechwalając się. - Przyprowadźcie ją! - krzyknął i do korytarza łączącego nasze cele weszła kobieta. Miała na sobie ciągnąca się po ziemi suknię, a na czubku jej głowy znajdował się diadem – Dam wam trochę czasu, żebyście się mogli pożegnać. Do zobaczenia za godzinę, mam dla was pewną niespodziankę, która odmieni wasze życie na zawsze.

Kobieta została wprowadzona do naszej celi i w chwili, gdy Ezekeel opuścił korytarz, zarzuciła nam się na szyję.

- Nie mogę w to uwierzyć! To naprawdę wy! - powiedziała wtulona w nas obu. Z Ezranem spojrzeliśmy się na siebie zdezorientowani.
- Kim pani jest? - zapytał niepewnie mój brat. Kobieta odsunęła się od nas i uśmiechnęła delikatnie. Trzeba przyznać, że była naprawdę piękna.
- Jestem Sarai. Jestem królową. Jestem waszą matką. Oboje osłupielimy. Myśleliśmy, że nasza matka nie żyje! - Wyglądacie zupełnie jak wasz ojciec!
- Mamo? - wydukałem niepewnie. Kobieta uśmiechnęła się i skinęła głową.

Żaden z nas nie mógł w to uwierzyć. Przez większość czasu siedzieliśmy do siebie przytuleni i rozmawialiśmy. Mama opowiedziała nam, co się stało. Ojciec Ezekeiela został zabity przez naszego ojca. Od tamtego momentu Ezekeel oszalał. W zemście zabił naszego ojca i według tutejszego prawa sam został królem. Od tamtego momentu zapanował nad królestwem i sprawował chaotyczne rządy terroru. Wyjaśniła nam również, jak działa zdolność Ezekeiela. Jego słowa zmieniają się w klątwę. Umiem sobie wyobrazić, w jakim stanie jest obecnie to królestwo, jeśli jego władca potrafi coś takiego.

- Tak właściwie to dlaczego Ezekeel trzymał cię przy życiu przez ostatnie dwadzieścia lat? - spytała Shay z sąsiedniej celi. Nasza mama westchnęła.
- Tym światem rządzą pewne prawa. Jednym z nich jest właśnie prawo do władzy w momencie, kiedy zabiło się poprzedniego króla. Jednak najważniejszym prawem jest nietykalność królowej.

Król jest zawsze silnym wojownikiem o ogromnej mocy, a królowa w dniu swojej koronacji staje się czymś w rodzaju łącznika. Nie mam dużych mocy, ale jestem ważna dla tego królestwa, bo jeśli zostanę zabita, ono przestanie istnieć. Powoli ulegnie samozniszczeniu. Dlatego Ezekiel trzymał mnie przy życiu. To królestwo było mu potrzebne. Potrzebne do zemsty. Teraz was tutaj sprowadził i nie wiem, co zamierza zrobić.

- Od ciebie jednej zależą losy królestwa? - spytał oniemiały Ezran.

- Można tak powiedzieć – przytaknęła. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał mi odgłos otwieranych drzwi. Do korytarza wszedł Ezekiel z kilkoma strażnikami. Nie spodziewałem się, że godzina minie tak szybko.

- Mam nadzieję, że zdołaliście się pożegnać – powiedział radośnie. - Chociaż w sumie mam to gdzieś.

- Czego chcesz? - krzyknąłem.

- Mówiłem, że mam przygotowaną atrakcję, prawda? Otóż Wasza dwójka stoczy ze sobą walkę na miecze. Tak bardzo wyglądacie jak wasz parszywy ojciec, że nie mogę znieść żadnego z was, a co dopiero dwóch. Na arenie będziecie mieli dziesięć minut, aby sprawić, że jeden z was zobaczy jak drugi umiera. W przeciwnym wypadku królowa zginie.

- Nie możesz tego zrobić!

- Oczywiście, że mogę. Mam dosyć tego królestwa. Mam dosyć waszej rodziny. Nie myślicie, że zniszczenie go będzie dla nie problemem.

- Dlaczego to robisz? - spytał Ezran. Ezekiel zbliżył się do celi.

- Bo chcę, żebyście poczuli to co ja, kiedy wasz ojciec zabijał mojego. Chcę żebyście poczuli, jak to jest, kiedy brat zabija brata. Chcę, żebyście zapłacili za to, co przeżyłem – wypowiedział wolno, niskim głosem. Staliśmy osłupieni. Ewidentnie zwariował. Jest w stanie posunąć się do wszystkiego. - Zabrać jednego z nich! Czas na bal.

Strażnicy otworzyli naszą celę i złapali mnie za ręce. Chciałem im się wyrwać, ale moje starania były na nic. Wyciągnęli mnie siłą i wyprowadzili z lochów. Wrzucili mnie do pomieszczenia, które musiało być swego rodzaju zbrojownią.

- Król powiedział, że masz wybrać jeden miecz – przekazał jeden z nich. Nie umiem posługiwać się mieczem! Jedyne co pamiętam to jak w dzieciństwie bawiłem się z Ezem, ale nie walczyliśmy na miecze tylko patyki. Podszedłem do stołu, na którym rozłożona była broń i sięgnąłem po jedną z nich. Miecz był cięższy niż myślałem, więc odłożyłem go i złapałem za coś mniejszego. Ten okazał się zdecydowanie lepszy, więc zdecydowałem się na niego. Pokazałem strażnikom, a oni zabrali mi miecz i wyprowadzili na plac.

Musiałem przymrużyć oczy, bo słońce świeciło tak mocno, że prawie oślepiłem. Wokół słyszałem wiwaty i nawoływania. Kiedy mój wzrok przywykł do światła, ujrzałem setki, a nawet tysiące ludzi. Ezekiel nie żartował. Zrobił z tego wielki pojedynek. Ja nawet nie chcę w tym walczyć. Nie dam rady zabić Eza. Nie zrobię tego. Dopiero co go odzyskałem! Strażnicy oddali mi broń i wepchnęli na środek placu.

- Panie i panowie! Moi Poddani! - rozległo się. Odwróciłem się i ujrzałem Ezekiela stojącego na platformie, koło niego znajdowała się moja matka i Shay. Co tu robi Shay? - Dzisiaj dwóch zdrajców stoczy ze sobą pojedynek. A więc bez zbędnych przedłużeń...wojownicy ustawcie się na miejscach! - Przede mną pojawił się Ezran. Po wyjściu z celi od razu zaczął używać mocy. Dobrze jednak wie, że nie ucieknie przed szaleństwem Ezekiela. Rzucił klątwę. Jeden z nas musi zobaczyć jak drugi ginie. Taka jest wola Ezekiela. Nie chcę umierać, ale nie potrafię zabić Ezrana. Nie zrobię tego. W każdej chwili mógłbym za to wykończyć Ezekiela i zrobiłbym to z przyjemnością, gdyby nie wiążąca nas klątwa.

Ezran uniósł miecz, więc zrobiłem tak samo. Ezekiel ogłosił rozpoczęcie walki, a Ezran momentalnie zniknął i pojawił się koło mnie, zderzając nasze miecze ze sobą.

- Musisz mnie zabić – powiedział przy zderzeniu, kiedy iskry poleciały z naszych broni.
- Nie zrobię tego! Ty zabij mnie! - odpowiedziałem zdecydowany. Jestem w stanie poświęcić się dla niego, dla mamy, dla tego królestwa i nawet dla Shay.
- Nie chcę!
- Ale musisz! Inaczej wszyscy zginiemy! - Odskokczyliśmy od siebie i stanęliśmy w pozycjach obronnych. To było jasne, że żaden z nas nie chce zabić drugiego.
- Zostało pięć minut! - rozległ się głos Ezekiela. Niedobrze. Musimy coś wymyślić! I to szybko!

Kolejne zderzenie mieczy wywołało ponowne buchnięcie iskier.

- Callum. Kocham cię – wydyszał mój brat bliźniak, wyraźnie wykończony tym wszystkim.
- Nie rób głupstw, Ez! - ostrzegłem, gdy zacząłem się domyślać, co zamierza zrobić.
- Przepraszam, że wtedy cię zostawiłem. Przepraszam, że nie dałem rady cię obronić przed tym.
- Przestań! - wrzasnąłem. Ezran się odsunął. Skierował ostrze w swoją stronę. - Ucałuj ode mnie mamę i Shay.
- Ez, nie! - krzyknąłem, ale było już za późno. Pchnął miecz i ugodził się w brzuch. Upadł na ziemię. Krzyki i wiwaty ludzi wokół wzmocniły się. Znieruchomiałem, nie wiedziałem, co robić. Mój brat właśnie popełnił samobójstwo. Mój brat właśnie popełnił samobójstwo, ratując przy tym wszystkich. Mój brat. Mój brat!
- A więc mamy zwycięzcę! - usłyszałem krzyk Ezekiela. Odwróciłem się w jego stronę i poczułem, jak opanowuję mnie złość. To wszystko jego wina. To wina tego chorego bachora! Opuściłem miecz i pozwoliłem się ponieść emocjom. W mgnieniu oka znalazłem się obok podestu, na którym się znajdował. Telekinetyczne przyciągnąłem go do siebie. Strażnicy zbiegli się wokół nas, ale odepchnąłem ich impulsem. Świecące przed chwilą słońce zostało zastąpione ciemnymi chmurami burzowymi. Rozległy się grzmoty.
- To twoja wina! - krzyknąłem w twarz Ezekiela, trzymając go za kołnierz jego koszuli.
- I co zamierzasz z tym zrobić? Zabić mnie tak jak twój ojciec zabił mojego? - podpuszczał mnie.
- Naprawdę to rozważam – wycodziłem przez zęby.
- Jesteś za słaby. Oboje byliście. Dlatego twój brat zginął tak żałośnie.

Zacisnąłem pięści. W następnej chwili z nieba zstąpił piorun i uderzył centralnie w chłopaka, którego zdołałem w ostatniej chwili wypuścić i odsunąć się od niego. Wokół nastała cisza. Patrzyłem na porażonego milionami woltów, który bez ruchu leżał na ziemi. Podniosłem się z ziemi.

- Callum! - usłyszałem po chwili. W moim kierunku biegła moja mama. W biegu rzuciła mi się na szyję. - Skarbie nic ci nie jest? Wszystko w porządku?
- Ezran...
- Wszystko już dobrze kochanie.
- Nie mam...on...
- Wiem, wiedziałam, ale nie martw się, nic mu nie jest. - Na te słowa gwałtownie podniosłem głowę i spojrzałem na nią.
- O czym ty mówisz. Ezran...
- Żyje. On żyje, Callum! - krzyknęła ze łzami w oczach moja matka, potrząsając mną. Czułem, że również z moich oczu zaczyna cieknać przezroczysty płyn. Odwróciłem się w kierunku mojego brata. Jeszcze chwilę temu leżał na brudnej ziemi, przebity własnym mieczem a z jego boku sączyła się powoli krew. Teraz ujrzałem, jak Shay pomaga mu usiąść, otrzepując jego plecy. Uśmiechnąłem się i podbiegłem do niego, zarzucając mu się na szyję.
- Nienawidzę cię ty durniu! Jak mogłeś! Nigdy, więcej nie próbuj zabić się na moich oczach – wyszeptałem wtulony w Ezrana.
- Masz moje słowo. Następnym razem zadbam, żebyś tego nie widział – zażartował, wycieńczonym głosem. Uderzyłem więc go lekko w plecy, a ten jęknął cicho. - Żartuję, żartuję.
- No, mam nadzieję... - odpowiedziałem. Uniosłem głowę i zobaczyłem klęczącą obok nas Shay.

Ukradkiem spojrzałem na jej ręce, które były pokryte krwią mojego brata. Bezgłośnie jej podziękowałem a ta odwdzieczyła się wielkim uśmiechem i potrząsnęła głową i macnęła ręką, jakby chciała powiedzieć, że to nic wielkiego.

Nagle przypomniałem sobie, że nie jesteśmy sami. Oderwałem się od Ezrana i rozejrzałem po zamkowym dziedzińcu. Poddani, którzy jeszcze do niedawna zagrzewali nas do wzajemnego zabicia się, teraz zamilkli. Część z nich ma usta osłonięte rękoma. Niektórzy szepczą, ale większość po prostu patrzy oniemiała.

- Król Marcus! Ona ma moce jak król Marcus! - rozległo się nagle.
- Wygląda jak król Marcus!
- Czy to królowa Sarai?
- Ona żyje! - poddani zaczęli się wzajemnie przekrzykiwać.
- Ten drugi wygląda, tak samo!
- To zaginione księżęta.
- Księżę Callum i księżę Ezran i królowa Sarai!
- Rodzina królewska wróciła! - usłyszałem, a wtedy poddani zaczęli wiwatować, gwizdać i krzyczeć ze szczęścia. Nie wiedziałem, co robić. Na swoim ramieniu poczułem czyjąś dłoń i zobaczyłem, że to moja matka. Pomogła mi wstać, a ja wyciągnąłem rękę w kierunku Ezrana.
- Nie czas się lenić. Wstawaj – rzekłem z uśmiechem.
- Od kiedy jesteś taki chętny do działania? - spytał z sarkazmem, podnosząc się z ziemi. Oparł mi dłoń na ramieniu, ale po chwili pobrał. W ułamku sekundy zniknął mi sprzed oczu i znalazł się po drugiej stronie areny, chwytając za mój miecz. Obróciłem się i zobaczyłem za sobą Ezekeiela, który wyciągnął w moją stronę poczerniałą rękę. Chłopak jednak się zatrzymał. Jego oczy zaczęły błyszczeć. Usta otwierały się i zamykały, jakby próbował coś powiedzieć, ale z jego ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Jego ręka opadła, a wtedy ujrzałem, że z jego piersi wystaje stalowe ostrze miecza. Miecza, którym walczyłem. Ezekiel osunął się na ziemię, a za nim stał mój brat, dysząc ciężko, trzymając się jedną ręką za lewy bok.
- Teraz się już nie podniesie – rzekł Ezran i oparł się na mnie. Po chwili Shay znalazła się przy nas i położyła ręce na naszej dwójce. Poczułem ciepło rozplywające się po moim ciele i po chwili moje rany przestały krwawić, a ciało przestało boleć.
- Dzięki, Shay – powiedzieliśmy we dwójkę.
- To moja przyjemność - powiedziała uśmiechając się.
- Drodzy poddani! - rozległ się głośnie zawołanie. Na tarasie, na którym do niedawna stał Ezekiel, stała teraz nasza matka i przemawiała. - Jestem pewna, że jesteście zdezorientowani sytuacją. Wszystko wam wyjaśnię, obiecuję. Wielu z was może nawet nie wiedzieć, kim jestem. Nazywam się Sarai Reed. Jestem królową, która do niedawna rządziła tym królestwem. Po śmierci mojego męża – króla Marcusa – zostałam zamknięta w celi i przetrzymywana wbrew mojej woli. Jak dobrze wiecie, w naszym królestwie istnieje pewne ważne prawo dotyczące zabójstwa króla. Ezekiel zabił mojego męża i sam został bezwzględny i szalony dyktatorem, ale te czasy właśnie dobiegły końca. Po kilkunastu latach rozłąki zostaliśmy wyzwoleni spod jego tyranii. A wszystko dzięki trójce naszych rodaków zesłanych przed laty, aby ukryli się w innym wymiarze i zdołali przetrwać. Dzielna dziewczyna, która przypadkiem znalazła się w obcym świecie i poniosła tego ogromne konsekwencje. Oto Shannon, dziedziczka wielkiego rodu uzdrowicieli! A ci dwaj chłopcy to moje kochane dzieci. Odważni mężczyźni, którzy odziedziczyli po ojcu nie tylko moce, ale też charakter i dobroć, której z całą pewnością wszyscy niedługo doznacie. Oto Król Ezran oraz Król Callum. Prawowici władcy tego królestwa! - mama zakończyła swoją przemowę i wskazała, abyśmy przeszli do niej na taras. Poddani wokół szaleli.
- Królowie? Przecież jeszcze dzień temu nawet nie było nas w tym wymiarze! - powiedział Ezran.
- Właśnie! - dodałem.
- Jaki ród uzdrowicieli? - spytała zdezorientowana Shay.

- Wszystko wam potem wyjaśnię. Na razie dajcie się nacieszyć poddanym. Oto co muszą robić władcy, dbać o swoje królestwo. Ci ludzie przez ostatnie dwadzieścia lat żyli w strachu i mroku, trzeba zadbać to, żeby ktoś go rozświetlił, a przeznaczenie pokazało, że wy się do tego idealnie nadajecie. Wasz ojciec i twoja matka Shannon byliby bardzo z was dumni, tak samo jak dumna jestem teraz ja.

Przez następne dni wszyscy byliśmy zabiegani. Nasza trójka musiała przejść jakieś śmieszne badania kontrolne. Najwyraźniej dwudziestoletni pobyt w innym wymiarze miał spowodować jakieś zmiany w naszych organizmach, ale nic nie znaleźli. Mama wyjaśniła nam potem dokładnie sytuację. Tak jak wcześniej mówiła, w tym wymiarze zabicie króla przez kogoś, kto ma królewskie pochodzenie, czyni go królem. Teoretycznie to Ezran zadał ostateczny cios, ale rada, prowadzona przez naszą matkę stwierdziła, że nam obu należy się korona. Shay natomiast dowiedziała się trochę o swojej przeszłości. Poznała swojego ojca, który razem z resztą rady został zamknięty w głębokich lochach zamku. Słowa królowej się potwierdziły. Shay pochodziła z rodu uzdrowicieli i w dodatku była jedyną dziedziczką daru uzdrawiania. Ród Uzdrowicieli jest bardzo szanowany, jego członkowie zawsze mieszkają na zamku. Przed wojną uzdrowicielami byli jej matka oraz jej brat, ale oboje zginęli, próbując ratować naszego ojca. Kto by pomyślał, że historia moja i Shay sięga aż tak daleko. Tak właściwie to jej matka wykorzystała portal, który otworzono, aby nas ukryć i szybko podrzuciła Shay w tamtym świecie, aby tak jak my mogła przeżyć wojnę i kiedyś uratować ten świat. Ja, mama, Ez oraz kilkoro zaufanych doradców, którzy przez ostatnie lata byli wierni mojej rodzinie, powoli naprawialiśmy nasze królestwo. Schwytyliśmy wszystkich pobratymców Ezekeiela i zamknęliśmy ich, aby potem móc dać im sprawiedliwy proces. Otworzyliśmy główne wrota na błonie zamku, które pozostawały zamknięte od dawna i udaliśmy się do okolicznych wiosek i miast, by sprawdzić tamtejszą sytuację. Był to naprawdę zabiegany tydzień. Jednakże pod jego koniec miało miejsce wydarzenie, na które jednocześnie nie mogłem się doczekać i okropnie się bałem jego nadejścia.

Stałem na środku pokoju, a tak właściwie to komnaty...mojej komnaty i patrzyłem się na swoje odbicie co chwilę przyglądając nieistniejące zagniecenia mojego stroju. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę!- odparłem. Drewniane drzwi otworzyły się i wkroczył przez nie chłopak o śniadej cerze usianej piegami i zielonych oczach. Jego ciemnobrązowe włosy, kiedyś prawie zasłaniające mu oczy teraz zostały ścięte i schludnie ułożone.

- Co tam braciszku? - spytał Ez z typowym dla siebie szczerem i wielkim uśmiechem.

- Czuję się w tym nieswojo – odparłem.

- Ta...ja też – westchnął ścigając rękawy swojego garnituru.- Myślisz, że będziemy tak musieli chodzić codziennie?

- Jeśli tak, to moim pierwszym dekretem będzie zamiana garnituru na dresy. Nie cierpię tego, jak sztywny jest ten materiał – odrzekłem i rzuciłem się na swoje łóżko.

- Stresujesz się co?

- Nie wspomniałeś o tym, że jesteś telepatą – rzuciłem sarkastycznie. Ezran się zaśmiał i położył koło mnie.

- Dobrze wiesz, że nie jestem, ale wiem, co czujesz. Sam też jestem przerażony. Do niedawna gadałem tylko ze zwierzętami, a teraz mam być królem całego kraju?

- Współkrólem – dodałem. Ezran pacnął mnie w ramię.

- Chodzi o to, że nie sądzę, aby któryś z nas był na to gotowy, ale myślę, że sobie poradzimy. W końcu będziemy razem prawda?

W mojej głowie pojawił się pomysł. Zerwałem się z łóżka i złapałem za swój miecz...tak, teraz mam swój miecz. Wyjąłem ostrze z pochwy, stanąłem jedną stopą na taborecie stojącym koło mojego łóża i uniosłem broń w górę.

- Bo nic nie powstrzyma naszej dwójki, kiedy będziemy razem. A będziemy razem już na zawsze prawda? Nie zostawisz mnie, prawda? Obiecay! - zacytowałem z pamięci. Nadal jest to jedno z moich ulubionych wspomnień, które nie tak dawno odzyskałem. Ez wstał z łózka i chwycił za swój miecz. Nasze ostrza się skrzyżowały.
- Obiecuję! - powiedział radośnie, kładąc wolną rękę na swoim sercu. Opuściliśmy miecze i objęliśmy się. Ezran ma rację. Żaden z nas nie ma pojęcia czy podołamy nowym obowiązkom, ale póki mamy siebie, to damy sobie radę ze wszystkim.
- Wzruszająca scena panowie... – rozległo się od strony drzwi. Odsunęliśmy się z Ezem od siebie i spojrzeliśmy na nowego przybysza. Była to dziewczyna ubrana w zwiewną błękitną suknie. Jej długie bladoróżowe włosy były spięte w kok, z którego wychodziły pojedyncze kosmyki, opadając jej na twarz. - ...ale moglibyście się pośpieszyć. Nie tylko was będą kimś mianować, wiecie. A nie chciałbym stać tam sama.
- Zaraz zajedziemy, Shay. Dogonimy cię, w końcu i tak będziesz pierwsza Wielka Uzdrowicielko.
- Oj, zamknij się, uważaj, żeby i tobie władza nie uderzyła do głowy. Nie chcemy powtórki z Ezekelem – rzuciła, wytykając mi język i wyszła, stukając obcasami.
- Widzę, że wróciliście z Shay do starych relacji – rzucił Ez.
- Nie do końca. Nadal mam mieszane uczucia. Tak właściwie to znam trzy wersje Shay i jestem w stanie zrozumieć, dlaczego zrobiła to, co zrobiła. Dlaczego mnie oszukała, ale nadal nie jest mi łatwo się z tym pogodzić.
- Najlepiej będzie, jeśli o tym pogadacie – poradził. - W końcu nie mieliście okazji.
- Racja, wymieniliśmy ledwo kilka zdań. Dlaczego ci nagle tak zależy? Czy to przypadkiem nie ty namawiałaś mnie, żeby skończyć z nią znajomość.
- To było, kiedy nie znałem do końca jej przeszłości. Dziewczyna dzień w dzień pomagała ci zmagać się z torturami nawet za cenę swojego zdrowia – odpowiedział zamyślony i uśmiechnął się do siebie ukradkiem, jednak ja zdążyłem to zauważyć.
- O mój boże! Nie wierzę! - krzyknąłem podekscytowany.
- Co? Co się stało? - wrzasnął Ezran.
- Podoba ci się Shay! - krzyknąłem, a wtedy mój brat momentalnie poczerwieniał.
- Co? Nie! - Złapał się za tył głowy i ciągnął dalej. - To znaczy uratowała mi życie i ogólnie zdołałem ją trochę poznać i wydaje się fajna... Ale mi się nie podoba, nie ma mowy!
- Ez... Masz dwadzieścia lat. Za godzinę będziesz królem!
- Współkrólem – wtrącił.
- Jeśli martwisz się o moją relację z Shay pod tym względem, to się nie przejmuj. Nigdy nie była dla mnie nikim więcej niż przyjaciółką. - Ezran spojrział na mnie zdziwiony. Westchnąłem i położyłem mu rękę na ramieniu. - Słuchaj, zrobimy tak. Ja pogadam i postaram się pogodzić z Shay, a ty przestaniesz zachowywać się jak bezbronny nastolatek i zadziałasz coś z Shay. Umowa stoi?
- Stoi – odparł po chwili zastanowienia.
- A teraz chodź. Bo pomimo swojej mocy uzdrawiania myślę, że w tym momencie Shay wolałaby nas zabić, w końcu ona też jest dzisiaj mianowana.

Wyszliśmy z mojej komnaty i zostaliśmy odeskortowani do wielkiego korytarza, na końcu którego znajdowały się wielkie drewniane drzwi. Pod nimi w kółko chodziła pewna różowowłosa wściekłość. Obok niej stała królowa ubrana w przepiękną suknię oraz ojciec Shay.

- Wy! Nareszcie! - krzyknęła, kiedy nas zobaczyła. - Mieliście tu być cztery minuty temu! Dwa królewskie durnie! – żąchnęła.
- Shannon! - zganił ją ojciec. - Nie wolno się tak odzywać do królów!
- Oj przestań! Jeszcze nie są królami! Zresztą nawet jakby byli, mam to gdzieś! Czemu się spóźniliście?
- Mieliśmy poważną rozmowę – odparłem lekko przestraszony.

- Poważną rozmowę? - krzyknęła oburzona.
- Shannon! - syknął jej ojciec, ale ta ciągnęła dalej.
- Jaka rozmowa mogła być na tyle poważna, żeby kazać mi czekać. Macie pojęcia, jaka jestem przerażona? Nie lubię występować przed ludźmi! Zwłaszcza ty... - wskazała na mnie. - ...powinieneś wiedzieć, dlaczego nie lubię, jak gapi się na mnie kilkaset osób i czegoś oczekuje! - Serce zakuło mnie, kiedy zrozumiałem, o co jej chodzi. Jak nas przetrzymywano, czasem byliśmy wystawiani na pokaz, żeby zademonstrować sponsorom nasze „postępy” Kątem oka spojrzałem na Eza i skinąłem do niego głową. - Nie mów, zdążyłeś zapomnieć. A ty! Ty! - wskazała na Ezrana. - Miałeś być tym odpowiedzialnym. Dlaczego to ja się muszę tym przejmować? Nie wyjdę tam, nie ma mowy.
- Shay! - powiedział mój brat i przyciągał ją do siebie a następnie prawie bezgłośnie wyszeptał jej coś do ucha. Uśmiechnąłem się do siebie i skrzyżowałem ręce na piersi. Jestem dobrą swatką. Ezran po chwili wypuścił ją ze swoich objęć i oblał się rumieńcem. Ojciec Shay chrząknął, ale zanim zdążył coś powiedzieć, do akcji wkroczyła nasz mama.
- Czas już rozpocząć ceremonię – powiedziała spokojnie i skinęła głową do straży, aby ci otworzyli wrota.

Po chwili rozległa się muzyka i wszelkie rozmowy na sali ucichły. Ojciec Shay wziął naszą matkę pod rękę i wprowadził do sali.

- Madame? - spyaliśmy z Ezranem równocześnie, układając nasze ręce, w taki sam sposób jak ojciec Shay. Niestety zrobiliśmy to obaj, więc wyglądało to co najmniej dziwnie. Uśmiechnęliśmy się niezręcznie. Shay westchnęła i uśmiechnęła się do siebie. Następnie podeszła do naszej dwójki i złapała za oba nasze ramiona. Spojrzeliśmy na nią zdezorientowani.
- Co się tak dziwnie patrzycie? - spytała szczerząc się szeroko. - I tak potrzebuję was obu. W życiu nie wejść tam sama. Nie myślicie chyba, że zostawię któregoś z was?

Shay ruszyła przed siebie i pociągnęła nas za sobą. Wkroczyliśmy do wielkiej sali. Była przystrojona białymi dekoracjami. Weszliśmy na marmurowy podest, na którym stali już nasi rodzice wraz z kilkoma Członkami rady. Spodziewałem się, że przyjdzie sporo ludzi, ale nie taki tłum! Czułem, jakby oczy ich wszystkich spoczywały na mnie. Jednak nie było to to samo uczucie co w ośrodku na „pokazach”. Tutaj nie czułem wszechobecnego zagrożenia. Poczułem, jak Shay ściska moje ramię. Zrozumiałem wtedy, że ona czuła to samo. Tutaj czułem się chciany, potrzebny i po raz pierwszy w moim życiu czułem, że jestem tam, gdzie powinienem być.

- Poddani i poddane! - odezwał się jeden z Członków rady. Był to mężczyzna w starszym wieku ubrany w białe szaty. - Zebraliśmy się tutaj, aby uhonorować trojkę młodych ludzi, którzy uratowali nas wszystkich. Dzięki ich poświęceniu zostaliśmy wyzwoleni spod tyranii złego króla Ezechiela. Bez zbędnych przedłużeń chciałbym zacząć ceremonię. Lady Shannon czy mógłbym cię prosić o wystąpienie? - spytał starzec, a Shay niechętnie puściła nasze ramiona i zrobiła trzy kroki do przodu, aby stanąć na równi z mężczyzną. - Ta oto dziewczyna to dziedziczka wielkiego rodu Uzdrawicieli. Lady Shannon, czy przyrzekasz używać swoich zdolności z szacunkiem dla swoich poprzedników?

- Przyrzekam – odpowiedziała z dumą.

- Czy przyrzekasz doradzać rodzinie królewskiej, pomagać jej oraz bronić naszego królestwa? - spytał starzec, a wtedy Shay odwróciła się do nas i uśmiechnęła, pokrzepiająco.

- Przyrzekam – odparła.

- A zatem, na mocy nadanej mi przez królową Sarai, mianuję cię Wielką Uzdrawicielką. Niech twoje wyjątkowe zdolności pomogą odbudować to królestwo, aby osiągnęło swoją dawną świetność.

Shay ukloniła się i starzec założył jej na szyję złoty wisior, który był symbolem jej rodu. Zebrani ludzie wiwatowali i bili brawa. Spojrzałem na Ezrana, który z rozmarzeniem wpatrywał się w różowowłosą. Shay dygnęła i wycofała się, stając z nami w linii.

- A teraz, proszę o wystąpienie dwóch książąt. Przed laty zaginieni wrócili, aby ocalić nasze królestwo. Ci dwaj młodzieńcy wprowadzą nas w świetlaną przyszłość. Erę pokoju i sprawiedliwości. Uklęknijcie. - Zrobiliśmy, jak nam kazał. Starzec chwycił za jedną z koron i zbliżył się do mojego brata. - Książę Ezranie czy przyrzekasz rządzić królestwem sprawiedliwie i z pokorą, a także czy przyrzekasz bronić swoich poddanych za wszelką cenę?
- Przyrzekam – odpowiedział, schylając głowę, a wtedy starzec umieścił na nim złotą koronę. Następnie wziął drugie nakrycie i podszedł do mnie.
- Książę Callumie, czy przyrzekasz rządzić królestwem sprawiedliwie i z pokorą, a także czy przyrzekasz bronić swoich poddanych za wszelką cenę?
- Przyrzekam – odpowiedziałem i poczułem jak coś metalowego spoczywa na mojej głowie.
- Drodzy poddani! Przywitajcie Króla Ezrana oraz Króla Calluma! - wykrzyknął starzec, a po sali rozległy się jeszcze głośniejsze wiwaty niż dla Shay. Razem z Ezranem spojrzeliśmy na siebie i kiwnęliśmy głową.
- Możemy was prosić o uwagę? - spytałem. Ludzie momentalnie zamilkli i czekali z niecierpliwością. Ezran złapał Shay za ramię i przyciągnął do nas.
- Dzisiaj jest nie tylko nasze święto – powiedział mój brat.
- Dzisiaj świętujemy wszyscy – dopowiedziałem.
- Świętujemy wolność i wyzwolenie! - rzekł Ezran.
- A więc cieszcie się i bawcie się na tym balu, bo wszyscy mamy dziś powód do świętowania! - dokończyłem, a przez salę ponownie poniosły się wiwaty. Ukloniliśmy się wszyscy i podeszliśmy do naszych rodziców.
- Jestem taka dumna – rzekła nasza matka.
- I ja również – dodał ojciec Shay. Podziękowaliśmy im i ruszyliśmy w kierunku schodów, aby dołączyć do naszych nowych poddanych.

Minęło kilka godzin, a mnie zaczęło męczyć ciągle witanie się z nowymi ludźmi i udawanie, że wiem, co robię, więc uznałem, że pójdę zaczerpnąć świeżego powietrza. Po chwili krążenia po sali znalazłem drzwi prowadzące na taras i wymknąłem się niepostrzeżenie. Przed wyjściem zauważyłem, jak Ezran i Shay tańczą na samym środku sali i rozmawiają uśmiechnięci. Była spokojna noc. Gwiazdy jasno błyszczały na ciemnym sklepieniu a księżyc odbijał światło wyjątkowo mocno. Oparłem się o poręcz i wziąłem kilka głębokich oddechów. To był pierwszy raz od jakiegoś czasu, kiedy mogłem ze spokojem odetchnąć. Nie groziły mi żadne niebezpieczeństwa. Miałem brata, matkę i Shay. Pamiętam całe swoje życie. Zabawę z Ezranem w ogrodzie Margo. Te gorsze momenty spędzone z Shannon w rękach rządu. Mojego przyjaciela Danny'ego, o którym nigdy nie zapomniałem. Moich rodziców zastępczych, którzy poświęcili swoje życie, aby sprawić żebym i ja zaczął żyć. Moje rzekome pierwsze spotkanie z Shay oraz nasze przygody. Pierwszy raz kiedy spotkałem ponownie Ezrana. To wszystko przelatywało mi przed oczami, a ja wreszcie czułem się szczęśliwy.

- O czym tak rozmyślasz? - usłyszałem za sobą.
- O wszystkim i o niczym – odparłem. - Widziałem, jak tańczysz z Shay.
- Tak...Tak tańczyliście. Ale kiedy zniknąłeś nam z oczu i nikt nie mógł cie znaleźć, postanowiliśmy cię poszukać.
- Sorki – przeprosiłem, rozumiejąc, że zepsułem mu taniec z Shay.
- Daj spokój. Będą jeszcze okazje do tańca.
- Ale na dzisiaj już spasuję, bo inaczej stopy mi odpadną - rozległo się za nami. - Ez! Miałeś mnie zawołać, jak go znajdziesz!
- Dopiero co tu przyszedł, Shay. Nie denerwuj się – uspokoiłem ją.

- Te buty mnie wykończą! Muszę je zdjąć. Chociaż na chwilę – marudziła i po chwili złapała się za balustradę, zdjęła z nóg obcasy i stanęła gołymi stopami na zimnej posadzce. - Jak dobrze!

- Tak, rozumiem, co przechodzisz – rzucił Ez i zdjął z głowy swoją koronę, ukazując na czole czerwony pasek. - To coś uciska mnie już dobrych kilka godzin.

- Coś w tym jest – dodałem. - Mam wrażenie, że krew przestała mi dopływać do mózgu – rzekłem i również zdjąłem koronę pocierając obolałe czoło.

- Teraz lepiej! - krzyknęła Shay. - Ja bez niewygodnych butów, a wy bez koron. Nie przyzwyczaję się do tego widoku, ale wygląda na to, że będę musiała. W końcu jesteście królami i w ogóle.

- Odezwała się Wielka Uzdrowicielka – zaśmiałem się, ale po chwili uśmiech mi opadł. Najwyraźniej zauważył to Ezran.

- Na mnie czas! - powiedział nagle i złapał za swoją koronę. - Cal, ja dotrzymałem umowy! Teraz twoja kolej! - krzyknął, założył z powrotem koronę i wszedł do sali.

- Jaką umowę? - spytała zdezorientowana Shay.

- Nieważne... - odparłem odruchowo, ale po namyśle stwierdziłem, że teraz albo nigdy. - Tak właściwie to bardzo ważne. Chcę z tobą porozmawiać o naszej relacji.

- Aha...no tak...to ważna rozmowa – odpowiedziała Shay. Przez następne kilka sekund żadne z nas się nie odezwało.

- A więc... - zaczęliśmy oboje.

- Ty pierwsza – powiedziała Shay.

- Ty pierwszy – powiedziałem w tym samym momencie co ona. Zaśmialiśmy się oboje i spoważnieliśmy.

- Przepraszam! - krzyknęliśmy nagle i spojrzeliśmy się na siebie zaskoczeni. - Za co mnie przepraszasz? - spyaliśmy, ciągle mówiąc w tym samym czasie.

- Musimy przestać – powiedziała w końcu Shay. - Za co mnie przepraszasz, Callum? Nie zrobiłeś nic złego. To ja cię oszukałam.

- Ale zrobiłaś to, bo cały czas byłaś więziona przez rząd. To ja się od ciebie odsunąłem i prawie zostawiłem cię ponownie na pastwę tego maniaka – rzekłem, a wtedy nastąpiła kolejna niezręczna cisza.

- Mieliśmy niezłe spażane życie co? - zaśmiała się moja przyjaciółka. - Nawet nie wiesz, ile razy chciałam ci o tym wszystkim powiedzieć. Tak jak wtedy na imprezie tej nocy, kiedy twój przybrany ojciec umarł. Ale nigdy nie potrafiłam się zdobyć na to, żeby ci powiedzieć. Shinigami myślał, że wyprał mi mózg i przekonał, by do niego dołączyć, ale ja nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Od samego początku byłeś moim przyjacielem, wiesz? Nawet wtedy w ośrodku.

- Przepraszam, że cię tam zostawiłem – wyszeptałem.

- To nic. Jakoś sobie poradziłam. Tak właściwie to byłam szczęśliwa, kiedy dowiedziałam się, że uciekłeś – odpowiedziała. - Nie żyjemy przeszłością, dobra? Czy zechciałbyś znowu być moim najlepszym przyjacielem? - spytała z uśmiechem.

- Nigdy nie przestałem nim być, najlepsza przyjaciółko – odparłem.

Shay zarzuciła mi się na szyję i przytuliła mocno. Po czym upadła na ziemię i włożyła swoje obcasy.

- Chodź! Idziemy na imprezę! Tak jak powiedziałaś, mamy co świętować! - krzyknęła i pobięła do wejścia. Miałem de ja vu.

- Tylko żebym, nie musiał ci trzymać włosów nad kiblem jak ostatnio! - krzyknął i pobięł za nią.

- Nie zapomnij korony Wasza Królewska Ciapowatość! - przypomniała mi Shay.

Zatrzymałem się i spojrzałem na balustradę, na której leżała moja korona. Przyciągnąłem ją telekinetycznie do siebie i umieściłem na swojej głowie. Będę musiał nauczyć się o niej pamiętać. Kiedy upewniłem się, że dobrze ją założyłem, wbiegłem do sali i razem z Shay, Ezranem i resztą naszego królestwa świętowałem więcej niż tylko swoją koronację.

